



# ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca o wolność*

ROK XIII SOBOTA, 30 MAJA 1953 R. Nr. 22 (569)

## DEMOKRACJA, BUDŻET I PARTIE

**P**RZYWÓDCY naszych, niektórych partii lubią wiele mówić o demokracji i swoje własne grupy z demokracją utożsamiać. Sprawdzianem rzeczywistej demokratyczności jednak nie są rzucane hasła ani autoreklama, lecz stosowana praktyka i metody postępowania w sprawach publicznych.

I tak, wskazano ostatnio słusznie z okazji trzeciecia Skarbu Narodowego oraz podczas rozpraw w Radzie Narodowej nad budżetem, przez Rząd 1. a rok następny przedłożonym, że do istoty demokracji należy przede wszystkim publiczna kontrola nad wydatkami z kasy publicznej, co z kolei staje się możliwe dzięki jawności budżetu, dostępnemu ogółowi społeczeństwa, a zatwierdzonego przez ciała parlamentarne. Wszystkim też wiadomo, że tajny, ukrywany przed opinią publiczną, budżet to — na równi z uchylaniem się od wyborów — typowe cechy ustroju i grup anty-demokratycznych.

Monarchie absolutne uważały budżet za najściślej tajemnicę państwową, której ujawniać przed narodem pod surową karą nie było wolno, ale też przedstawiciele tego ustroju nie mieli wcale pretensji, by ich nazywano demokratami. A kiedy na kilka lat przed wybuchem rewolucji francuskiej minister finansów Ludwika XVI, Necker, opublikował pierwszy raz budżet monarchii, było to rozumiane, jako akt rewolucyjny, a druk ten został rozchwytywany, jak najbardziej sensacyjna powieść. Odtąd, na wzór dawniej już stosowanego systemu jawnej kontroli parlamentarnej nad budżetem w Anglii, zasada ta stała się również na kontynencie europejskim w ramach wywalczonych w ciągu XIX wieku konstytucji głównym znamieniem demokratyczności ustrojów państwowych. Rządy prawa i kontrola budżetu to kamienie węgielne nowoczesnej demokracji.

Dotyczy to zresztą nie tylko państw, lecz tym bardziej każdej organizacji społecznej, czyli również i stronnictwa politycznego. Aby zasługiwać na miano demokratycznego, każde stronnictwo musi więc przede wszystkim w swojej organizacji wewnętrznej zachowywać podstawowe zasady organizacji demokratycznej, mianowicie posiadać musi znany i dostępny ogółowi statut, władze pochodzące z przewidzianych statutowo wyborów oraz finanse partyjne, ujawniane na zebraniach publicznych swoich członków a znajdujące się pod jawną kontrolą odpowiednich władz rewizyjnych. I jedynie stronnictwa, przestrzegające u siebie na wewnątrz tych demokratycznych zasad mają moralne prawo swoim członkom i społeczeństwu o demokracji mówić.

Najklasyczniejszym jednak sprawdzianem wartości i ducha grup partyjnych jest okres sprawowania przez te rządów i gospodarka, jaką prowadziły, ponosząc odpowiedzialność za ich politykę publiczną. Odnosnie tej dziedzinie wiele charakterystycznego materiału można by znaleźć przed rokiem 1949, kiedy to dopiero wraz z powstaniem Skarbu Narodowego powrócił się do systemu jawnej, na kontroli publicznej partej, gospodarki budżetowej. W okresie poprzednim bowiem odpowiedzialność za rządy spoczywała właśnie głównie na barkach tzw. historycznych stronnictw, dziś zgrupowanych w opozycyjnej Radzie Politycznej.

Temu okresowi gospodarki publicznej historyk naszej skarbowości poświęci bez wątpienia baczną uwagę i odnajdzie wiele ciekawego materiału. W tym artykule jednak zamierzam zająć się wyłącznie, poruszonym ostatnio tematem, jak wyglądała rzeczywista

kontrola nad tą gospodarką przed rokiem 1949, skoro podkreślono, że Najwyższa Izba Kontroli przez cały ten okres sprawowała swoje funkcje. Otóż, w czasie tym budżety — jak wiadomo — były oparte jedynie na uchwałach Rządu, które nie były ani zatwierdzone przez żaden organ kontroli publicznej, ani nawet podawane do publicznej wiadomości. Tak samo nie były następnie publikowane sprawozdania Najwyższej Izby Kontroli o rządowej gospodarce.

Istnieje wreszcie jeszcze jeden punkt, godny wyjaśnienia, mianowicie dotyczący sum budżetowych, które otrzymywały wówczas partie rządowe do swojej dyspozycji, a które w budżetach figurowały tylko w postaci sum globalnych. Otóż w praktyce sumy te odgrywały rolę funduszów dyspozycyjnych, stanowiących poważny odsetek budżetu, nad których wydatkowaniem nie tylko nie było żadnej kontroli publicznej, jak w ogóle nad całym wówczas budżetem, ale nawet fachowa kon-

trola NIK'u była tutaj czystą teorią, ponieważ partie się z otrzymywanych sum ani przed Rządem, ani przed Najwyższą Izbą Kontroli wcale nie rozliczały. Czy poddawały swoją gospodarkę tymi, poważnymi sumami z kasy państwowej choćby kontroli ogółu swoich członków? Nie było by to wystarczające, ale nawet o tej formie kontroli nie opinii publicznej nie wiadomo.

Ta, bliższa analiza ówczesnej gospodarki prowadzi więc do wniosku, że nad poważną częścią naszego budżetu państwowego, mianowicie nad sumami otrzymywanymi przez zarządy partii, od cofnięcia uznania Rządowi R.P. do objęcia władzy przez gabinet sp. T. Tomaszewskiego w roku 1949, nie było w praktyce kontroli żadnej, a budżet nie miał wiele wspólnego z zasadami jawności i kontroli publicznej, stanowiącymi fundament demokracji. Inne cechy gospodarki funduszami państwowymi z tego okresu wymagały by dodatkowego oświetlenia. (z. s.)

### Prace nad Zjednoczeniem Obozu Niepodległościowego

(PAT) Przedstawiciele Ligi Niepodległości Polski, Niezależnej Grupy Społecznej, Stronnictwa Ludowego „Wolność”, Stronnictwa Pracy, Klubu Ziemi Wschodnich i Związku Socjalistów Polskich, podpisani pod wspólną deklaracją z dn. 25 kwietnia br. w sprawie zasad zjednoczenia politycznego, na posiedzeniu w dniu 13 maja br. wyznaczyli spośród siebie pp. dr. M. Grażyńskiego i mec. J. Kuncewicza w celu przeprowadzenia z przedstawicielami stronnictw zrzeszonych w Radzie Politycznej rozmów przygotowawczych, poprzedzających rokowania zjednoczeniowe.

### Komunikat Rady Politycznej

Rada Polityczna ogłosiła w dniu 21 bm. następujący komunikat:

Oświadczenie p. Augusta Zaleskiego, jako Prezydenta R. P., złożone w dniu 16 maja br., jest aktem nabrzmiałym poważnymi konsekwencjami. W politycznej ocenie tego aktu trzeba jednak wziąć pod uwagę przede wszystkim intencję, która wpłynęła na jego opublikowanie właśnie w chwili tworzenia podstaw szerokiego zjednoczenia. Wydawać się musi, że istotnym celem oświadczenia z 16 maja była chęć opóźnienia wprowadzenia w życie zasad porozumienia, które zostały już sformułowane i przy dobrej woli stronnictw i ugrupowań politycznych mogą być uzgodnione.

Tak pomyślane oświadczenie zostało uzupełnione uzasadnieniem, obniżającym godność najwyższego urzędu w państwie. Dostawne przytoczenie przez wrogów naszych tego uzasadnienia stanowić może oparty na autorytecie najwyższego urzędu gotowy wzór zohydzenia dziejów odbudowanego po pierwszej wojnie światowej państwa polskiego. Zadenarod takiego poniżania własnego imienia ścierpieć nie może. Można sobie uprzytomnić przynębiające wrazenie,

jakie wywoła ono w uciemnionym i cierpiącym kraju.

„Terror psychiczny”, o którym mowa w uzasadnieniu oświadczenia, jest niczym innym jak zdrową reakcją opinii publicznej, pragnącej powrotu do praworządności, zdekratyzowania ustroju państwowego na emigracji i zjednoczenia narodowego. Wszystko to jest niezbędne dla walki o niepodległość Polski. Oddziaływanie opinii publicznej jest obecnie szczególnie cennym narzędziem politycznego rozpoznania w warunkach, kiedy na emigracji nie można się odwołać do sprawdzianu normalnych wyborów.

Idea zjednoczenia narodowego w naszym położeniu musi jednak górować nad wszystkim, gdyż tylko na tej drodze zdolni będziemy do stworzenia najlepszego narzędzia dla spełnienia zadań, które ciążyą na emigracji. Uzasadnienie oświadczenia z dnia 16 maja spotęgowało kryzys państwowy, ale przez to właśnie wpłynąć ono musi na wzmożenie naszych wysiłków, by do zjednoczenia narodowego doprowadzić. Kryzys rozwiązać i móc wreszcie najsukceszniej bronić na terenie międzynarodowym interesów Polski.

### Oświadczenie Rządu R. P.

W dniu 26 maja 1953 r. Rząd R.P. wydał następujące oświadczenie:

„Komunikat Rady Politycznej, pozostający w związku z oświadczeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 16 maja 1953 roku — wbrew ustawie konstytucyjnej i powszechnie na Zachodzie przyjętym obyczajom politycznym — stanowi niepodległa atak na Głowę Państwa.

Komunikat ten jest dalszym ciągiem trwających od lat podobnych ataków, prowadzonych ze strony niektórych ugrupowań politycznych. Narzuca on między innymi wymienionemu oświadczeniu Prezydenta Rzeczypospolitej w sposób dowolny i na niczym nieoparty intencje sprzeczne z tymi, które zostały wyrażone przez Pana Prezydenta wyłożone.

Potępienie złych czynów z przeszłości dla ostrzeżenia przed popełnianiem podobnych w przyszłości jest w komunikacie Rady Politycznej kwestionowane, a przecież od najbardziej surowej ich oceny gorsze są same czyny, które one wywołują. Czyny te winniśmy zgodnie potępić i uczynić wszystko, by się nie powtórzyły.

Rząd, który jest odpowiedzialny za akty Prezydenta Rzeczypospolitej, wyraża nadzieję, że podstawy konstytucyjne władz legalnych Rzeczypospolitej, a także Osoba i Urząd Prezydenta Rzeczypospolitej będą wyłączone ze sporów i dyskusji politycznych.

Rząd jest głęboko przekonany, że oświadczenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 16 maja 1953 roku w swej istocie posunęło problem zjednoczenia politycznego naprzód.”



W dniu 2 czerwca odbędzie się obrzęd koronacji królowej Zjednoczonego Królestwa Elżbiety. Podniosły ten dzień w życiu narodu brytyjskiego i narodów Wspólnoty Brytyjskiej posiada symbolikę sięgającą głębiej niż wydarzenia polityczne. Podkreśla on wartość tradycji w życiu ludzi i narodów, uwydatnia prawdę, iż każdy naród ma prawo taki zachowywać ustrój jaki sobie wytworzył przez wieki, jaki mu odpowiada i jaki najściślej się łączy z jego kulturą.

Dla Brytyjczyków koronacja królowej Elżbiety przywodzi na myśl czasy jej wielkiej poprzedniczki, gdy Anglia nie tylko wspięła się na wyżyny potęgi politycznej, lecz przede wszystkim osiągnęła szczyty w rozwoju swej kultury — w literaturze, teatrze i muzyce.

Dla całego świata wolnego, chcącego żyć w oparciu o zasady chrześcijańskie, osoba królowej Elżbiety jest symbolem młodej kobiety i matki i symbolem życia rodzinnego o zasady te opartej.

Polacy żyjący na wygnaniu, w krajach, które uznają ją za swą monarchinię cieszą się radością, która ożywia ich sąsiadów i gospodarzy — Naród Polski zaś pragnie by w czasie swego panowania doczekała triumfu sprawiedliwości i dobra nad złem na całym świecie i by Jej naród okazał się godny wielkich tradycji, które uosabia jako jego Królowa.

### List do Mikołajczyka

W poprzednim numerze „Orla Białego” zapowiedzieliśmy, że w myśl słusznych wskazań o konieczności mówienia społeczeństwu „szczerzej prawdy” postanowiliśmy ujawnić szereg zatajanych przed nim faktów. Ogłosiliśmy zatem propozycje Rady Politycznej w sprawie zjednoczenia, choć pewne czynniki chciały ten niezgodny z konstytucją projekt trzymać w ukryciu, w myśl szczególnie pojmovanych zasad demokracji. Dziś ogłaszamy otrzymany z Ameryki tekst listu władz P. P. S. w Londynie do Komitetu p. Mikołajczyka. Z listu tego datowanego z dnia 15 kwietnia br. dowiedzieliśmy się, że P. P. S., będąc jednym z głównych udziałowców Rady Politycznej, postanowiła rokować z Mikołajczykiem celem wprowadzenia go do tej Rady Jedności Narodowej, której projekt niemal jednocześnie przedłożono gen. Sosnkowskiemu. Teraz zaczynamy rozumieć dlaczego projekt ten odrywa Radę Jedności Narodowej od legalizmu. Prawdopodobnie dla ułatwienia

przystąpienia do Rady Jedności Narodowej p. Mikołajczyka, który legalizmu nie uznaje.

Przypominamy, że już w nrze 5/552 z dnia 31 stycznia br. w artykule „Niesłuszna wykładnia” zwracaliśmy uwagę na zdumiewające głosy, zawarte wówczas w artykułach p. T. B. w „Gazecie Niedzielnej” i prof. Stroniskiego w paryskim „Słowie Polskim”, które wyrażały pogląd, że zjednoczenie polityczne będzie dopiero wówczas „pełne”, gdy obejmie grupę Mikołajczyka. Traktowaliśmy wszakże te głosy jako czysto indywidualne. Dziś w świetle listu władz P. P. S. w Londynie do ugrupowania p. Mikołajczyka widzimy, że byliśmy zbyt wielkimi optymistami.

Nie trzeba nadmienić, że rokowań z Mikołajczykiem nie da się pogodzić z założeniami zjednoczenia politycznego obozu niepodległościowego i z wytycznymi, które gen. Sosnkowski wyłożył w swej mowie londyńskiej z dnia 29 grudnia 1952.

### Uchwała Rady Narodowej R. P.

W SPRAWIE WSPÓLPRACY Z NARODAMI EUROPY ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ

Na posiedzeniu z dn. 16 maja i na wniosek p. J. Poniatowskiego Rada Narodowa przyjęła następującą uchwałę: Rada Narodowa R. P. po wysłuchaniu exposé Ministra Spraw Zagranicznych stwierdza rosnącą wagę czynnej polityki zmierzającej do przywrócenia pełnej niepodległości państwom i narodom ujarzmionym przez Rosję i zabezpieczenia wolności Polski i środkowo-wschodniej Europy przez trwałe zjednoczenie tych obszarów.

Biorąc pod uwagę, że w każdej chwili zapasć mogą bez naszego udziału decyzje brzemienne w następstwa dziejowego znaczenia, że narody środkowo-wschodniej Europy mogą uzyskać poważny głos w tych decyzjach tylko posiadając wspólny, niezależny ośrodek polityki, że

odzyskanie i zachowanie wolności jest ich wspólnym naczelnym interesem, Rada Narodowa wyzwa rząd do nieszczerzenia wysiłków mających na celu:

- 1) zbliżenie między narodami środkowo-wschodniej Europy;
  - 2) koordynację ich polityki zagr.
  - 3) przygotowanie i wyzyskanie każdej możliwości powołania wspólnego ośrodka takiej polityki;
  - 4) przygotowanie przyszłego związku narodów Europy śr-wschodniej.
- W związku z tym Rada Narodowa R. P. wzywa Prezydium do możliwie rychłego zbadania w porozumieniu z Rządem możliwości realizacji uchwały III Rady Narodowej z dnia 27 lipca 1949 r. w sprawie zainicjowania zgrupowania Europy środkowo-wschodniej.

# KSIAZKI

ANDRZEJ TOMICKI

## „ALARM W AFRYCE PÓLNOOCNEJ”

**POLSKIE**  
**OSTATNIA NOWOŚĆ!**  
**J. JASIEŃCZYK**  
**Brunatne i czerwone**  
 Powieść sensacyjna z życia Warszawy pod okupacją  
 Cena 12/6

Powieść ta należy do cyklu **LUDZIE I MIASTO** którego pierwsze ogniwo stanowił **Walter 7.65**  
 CENA 7/6

Oto niektóre głosy krytyków brytyjskich o angielskim wydaniu tej powieści („Finger on the Trigger“ by J. B. Poray):  
 ... autentyczna atmosfera koszmaru.  
 The Observer.

Niezwykły „thriller“... powieść błyskotliwie napisana... mocny, brutalny realizm bez obłonek. Wszystkie postacie nakreślone są z takim mistrzostwem, że trudno uwierzyć, by nie były wzięte wprost z życia. Autor dał nam powieść, która zaliczać się będzie do najbardziej... zajmujących narracji o Drugiej Wojnie Światowej.  
 Liverpool Evening Express.

Jest dreszcz na każdej stronie tego thrillera... opowiadanie pędzi bez tchu aż do szczytowego momentu, gdy walcząca ze sobą banda ściera się w elektrycznej atmosferze warszawskiego Kasyna.  
 Manchester Evening News.

Autor osiąga duży sukces głównie dlatego, że — jak sądzić — nie usiłuje się przystosować do nowej publiczności i mówić jej językiem.  
 Alex Comfort w The Tribune

... jeśli chcesz akcji, akcji opartej na faktach, to mało jest prawdopodobne, byś przez długi czas napotkał coś lepszego od „Finger on the Trigger“.  
 Bolton Evening News.

... pierwszorzędny thriller, pełen napięcia dramatycznego, akcji i nagłej śmierci.  
 Edinburgh Evening News.

**R. Dąbrowski — 100 Dni Mussoliniego.** Cena 18/-

**WYDAWNICTWA „BIBLIOTEKI KULTURY“**

- W. Gombrowicz — „Transatlantyk“ i „Ślub“ (w jednym tomie) ... cena 12/0
- Główny dzielnik Orwella: Rok 1984 (w tłumaczeniu Mieroszewskiego) ... cena 10/0
- A. Miłosz — Zniewolony umysł ... Cena 10/0
- J. Burnham — Bierny opór czy wyzwolenie ... cena 12/0

Także polecamy pełny komplet głównego dzieła Gombrowicza p. t. „Bolesław Chrobry“ (w 3 częściach), cena £3.30. Jest to najcenniejsze dzieło polskiej literatury od czasów Sienkiewicza i Żeromskiego.

- Gen. Wl. Anders — Bez Ostatniego Rozdziału ... £1. 0/0
- Gen. Wl. Anders — Kłeska Hitlera w Rosji ... £0.12.6
- Z. Sypułowicz — W Zawierusze Dziejowej ... £1. 1/0
- T. Wittlin — Diabeł w Raju S. Mękowski — Przewrót obcy w kulturze polskiej ... £0. 2/6
- M. Wańkowiak — Bitwa o Monte Cassino (3 tomy) ... £1. 1/0
- W. Reymont — Chłopi ... £0. 15.0
- W. Sieroszewski — Beniowski ... £0. 8.0
- S. Piasecki — Trylogia ... £0.13.6
- W. Reymont — Trylogia ... £0.12.0
- St. Żeromski — Popioły, 3 tomy ... £1.10.0
- Z. Stahl — System Dmowskiego wczoraj i dziś ... £0. 7/6

**ZAMÓW DZIS JESZCZE!**  
**GRYF PUBLICATIONS LTD.,**  
 169, Battersea Church Road, London, S.W. 11.

**N**IEDAWNO wyszła w języku francuskim książka znanego dziennikarza Romana Fajansa, który z ramienia swego dziennika „La Libre Belgique“ odbył w maju i wrześniu 1952 r. dwie podróże do Tunisu i Maroku. Ogłoszone wtedy przez „La Libre Belgique“ artykuły wydane zostały obecnie przez księgarnię J. Peyronnet et C-ie w Paryżu pod tytułem „Alerte en Afrique du Nord“ („Alarm w Afryce Północnej“). Jest to książka napisana w stylu, w którym autor celuje i który znamy z omawianej już w naszym piśmie przed kilku laty jego książki „Douze ans dans la tourmente“ („12 lat w zawierusze“). W reportażach barwnych i żywych zawiera wpleciony do opisy zwieży, ale za to starannie dobrany materiał informacyjny. Główną jednak jej zaletą jest uchwylenie zagadnień francuskiej Afryki Północnej na podstawie naczynych spostrzeżeń i licznych rozmów z wybitnymi przedstawicielami nie tylko władz francuskich, ale przede wszystkim z przedstawicielami rodzimej ludności tych krajów, wyrażającymi rozmaite kierunki polityczne. Kto chce rozeznaczyć się w coraz bardziej aktualnym i ważnym społecznym zagadnieniu Północnej Afryki, w którym krzyżują się poważne interesy i nieraz bardzo zawiślane dążenia, znajdzie w książce Fajansa bardzo cenny przyczynik dla ich zrozumienia tak, jak one obecnie rzeczywiście wyglądają. Autor ma jako doświadczony dziennikarz i publicysta doskonale wyczucie tego, co jest istotne i żywe i umie wydobyć rysy charakterystyczne kilkunastu nieraz pociągnięciami pióra.

Sprawy francuskiej — względnie znajdującej się pod francuskim protektorem — Afryki Północnej, które już od dłuższego czasu psuły się wyraźnie a ostatnio niezwykle się zaogniły, że wspomniemy tylko niedawne krwawe rozruchy w Casablance i inne objawy wrzenia w postaci zamachów itp. nie są zagadnieniem odosobnionym. Są one — o czym nie wolno zapominać — ogniwem wielkiego łańcucha wydarzeń, które ogarnęły Ażję, doprowadziły do usamodzielnienia się Indji, wstrząsają Persją, wywołały przewrót w Egipcie, a dzisiaj przerzucają się coraz dalej na Czarny Łąd.

Byłoby, wydaje nam się, rzeczą próżną zastanawiać się nad tym pytaniem, czy narody europejskie doprowadziły do dzisiejszego buntu narodów „kolonialnych“ względnie przez nie „protegowanych“ dzięki złej taktyce i popełnianym błędom albo (uczciwemu i wyzyskowi. Ważąc na zimno to wszystko, co krajom tym przyniosły rządy czy protektory państw europejskich, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zyskały one na tych rządach ogromnie pod każdym względem. Jeżeli chodzi o Tunisz i Marokko, to cyfry, przytaczane przez Fajansa, oświetlają ogrom pracy dokonanej w tych krajach przez Francuzów. I chodzi tu nie tylko o drogi, koleje, szpitale, porty, szkoły i w ogóle mniej lub więcej uchwytnie dowody cywilizacji materialnej. Należy bowiem to wszystko rzucić na tło ogólnego promieniowania kultury francuskiej, na którym osiągnięcia te wychodzą dopiero we właściwym świetle. Kultura francuska, wywodząca się z głęboko pojętych i zakorzenionych wartości humanistycznych i humanitarnych, sprawiała i sprawia, że stosunek Francji do narodów, nad którymi rozciągnęła swój wpływ, odznaczał się zawsze dużo większym uznaniem ich rodzimych wartości a także wartości ludzkiej poszczególnej ich przedstawicieli, niż stosunek innych państw do rządzonych przez nie narodów „kolonialnych“. W szczególności

ci obca była Francuzom ideologia wyższości rasowej i dyskryminacji rasowej, która zawsze wzbudzała i wzbudzać będzie nienawiść u narodów, spychanych do rzędu narodów drugiej klasy. Stąd też taki marszałek Lyautey mógł zyskać tylu nie tylko politycznych ale i osobistych przyjaciół wśród Marokańczyków. Ze tu i tam były nadużycia czy nawet dążności do stwarzania przywilejów, to są rzeczy ludzkie i występujące również na wewnątrz pomiędzy poszczególnymi grupami czy klasami narodów panujących. Nie zmienia to faktu, że zasadniczy stosunek był i jest taki, że nie stanowił nigdy przeszkody do zbliżenia. Widać to zresztą z niektórych opisywanych przez Fajansa przykładów współżycia Francuzów z ludnością rodzimą.

Mimo jednak tego wyraźnie pod każdym względem pozytywny bilans obecności Francji w Północnej Afryce, uznawanego zresztą również przez przywódców wrogich dzisiaj Francuzom prądów, i mimo to, że usunęli się dzisiaj Francji z Maroka i Tunisu musiała by się fatalnie odbić na dalszym rozwoju tych krajów, skoro nie posiadają one jeszcze nie tylko dość silnych materialnych, ale również dość rodzimych sił intelektualnych na opowanie próżni, która by wtedy powstała, prądy opozycyjne rosły na sile i stwarzają coraz to nowe trudności, których rozwiązanie nie jest łatwe.

★

**C**ZYTAJĄC uważnie przytoczone przez autora książki jego rozmowy z przywódcami rozmaitych rodzimych stronnictw i grup w Maroku i Tunisie, wylajac razem z autorem sprzeczność wielu oświadczeń przywódców grup opozycyjnych, przyjmując nawet słuszność krytyki autora, który drugiej stronie, to jest polityce francuskiej zarzuca daleko posunięte wahania i stawia nawet zarzut, że właściwie Francja w ogóle nie ma w tej sprawie żadnej jasno określonej polityki, wydaje nam się, że nawet gdyby ją miała, położenie było by niezwykle trudne dlatego, że zagadnienie rozmiarami swoimi wychodzi daleko poza zasięg stosunku metropolii do krajów, którymi rządzi względnie które znajdują się pod jej opieką.

Należy się bowiem zapytać, czy dzisiaj wobec wytworzonej sytuacji światowej w ogóle jest możliwa polityka, która by utrzymała nawet w zmienionych formach „status quo“ posiadania francuskiego w Afryce Północnej, albo też w sposób celowy i spokojny mogła prowadzić do stworzenia takich nowych warunków, któreby, nie uszczuplając zasadniczych wpływów i praw Francji, zadowolila obie strony?

Otóż nie można, jak już wspomnieliśmy odłączyć procesów, odbywających się w Afryce Północnej, od ogólnego procesu „buntu“ narodów „kolonialnych“ czy „pół-kolonialnych“ na całym świecie. Ten „bunt“ — jak nam się wydaje — nie tylko wywołany jest dążeniami usamodzielnienia się tych narodów. „Bunt“ wśród narodów, które dla uproszczenia, chociaż nie wszędzie zupełnie ściśle, nazywamy tu „kolonialnymi“, zdarzały się również dawniej i przetrwały się nawet w prawdziwe wojny, a jednak nie zmieniły one układu sił i stosunków, a nawet często wzmacniały one w wynikach ich zdławienia stanowisko państw europejskich. To, co dzisiaj sprawia, iż dążenia usamodzielnienia się całkowitego narodów azjatyckich czy afrykańskich stają się zagadnieniem dla państw europejskich trudnym, albo nawet niemożliwym do roz-

wiązania, jest — mówiąc po prostu — **rozkład potęgi i zmierzch Europy** jako całości.

Zmierzch ten wynika nie tylko z czysto materialnego osłabienia, ale w ogromnej mierze również z osłabienia psychicznego, z zaniku woli rządu i panowania, które wymagają zawsze i wszędzie dużego wysiłku psychicznego, odwagi decyzji, umiejętności poniesienia ofiar i wyrzeczeń na rzecz przyszłego rozwoju. Europa, a ściślej mówiąc Europa Zachodnia **straciła wolę panowania**, i w tym cała rzecz! Boi się ona wysiłku, zwanego z każdym panowaniem. Europa dawno już przestała reagować tak, jak dawniej, na próby oporu, ba, nawet na wyraźne ataki! I dlatego nie tylko siła, ale w ogóle prestiż i znaczenie Europy w oczach narodów azjatyckich i afrykańskich zupełnie upadły. Narody te patrzyły poza tym na to, jak w dwóch wojnach Europejskiej nie tylko strzelali do siebie, ale były świadkami, jak państwa europejskie wprowadzały je do walki pomiędzy sobą czy to wprost, czy też w postaci wojsk kolonialnych. Gdy dawniej człowiek kolorowy powazył się stracić białemu kapeluszu z głowy, stawało się to powodem daleko idących kar i represji. Dzisiaj państwa europejskie potykają milcząc zupełnie inne zniezwagi. Pierwszy Europejczyk, którego bezkarnie obito i wyrzucono, pierwsza zniszczona bez reakcji obrazą, oto otwarcie drzwi dla procesu, który dzisiaj przybrał rozmiary rewolucji światowej. Mossadek w Persji kpi sobie z Anglii, generał Neguib w Egipcie rozmawia z Anglikami wtedy, gdy chce, a nie rozmawia, gdy nie chce, i tak dalej i dalej. Wiedzą oni doskonale, że przez opór nie ryzykują już właściwie niczego. To są przykłady zaraźliwe.

★

**Z**ASŁUGI cywilizacyjne państw europejskich w takim wypadku nie grają żadnej roli. To, co się otrzymało, przestaje się liczyć, tym bardziej, że „obdarowani“ uważają, że rządzący zrobili to we własnym interesie. Wypływają za to na wierzch tłumione przedtem i ukrywane instynkty buntu, które zawsze i wszędzie istnieją w stosunku rządzących do rządzących, chociażby nawet rządy były najlepsze, najsprawiedliwsze i najpozytywniejsze dla rządzących. Wypływają zaś tym silniej, gdy przyłączają się do nich naturalne odruchy obcości rasowej czy narodowej.

Nie dosyć na tym: Państwa europejskie otworzyły dla ludzi kolorowych podwoje swoich uniwersytetów, swoich bibliotek, swoich zakładów naukowych. W książce swojej np. Roman Fajans stwierdza, że często przywódcy wrogów dla Francji prądów i grup w Maroku i Tunisie to ludzie, którzy pokorzyli francuskie uniwersytety, którzy mówią doskonale po francusku, znają świetnie Francję, a nawet mają nieraz żony Francuzki. Przypomina to zdanie, które kiedyś powiedział do piszącego te słowa pewien wybitny mąż stanu: „Rewolucje w Europie musiały zacząć się z chwilą, gdy zaprowadzono powszechne nauczanie, gdy każdy mógł przeczytać i dowiedzieć się, co się na świecie dzieje, a zwłaszcza też przeczytać ulotkę rewolucyjną, oraz z chwilą, gdy zaprowadzono powszechną służbę wojskową i dano szerokim masom broń do ręki, ucząc je nią władać“.

Otóż państwa europejskie nauczyły „czytać“ w najszerszym tego słowa znaczeniu jeżeli nawet jeszcze nie wszędzie najszersze masy narodów kolonialnych, to w każdym razie poważne warstwy ich elit. Spełniły w ten sposób niewątpliwie piękną misję cywilizacyjną — ale jednocześnie dały im do ręki zarówno umysłową jak i materialną broń przeciwko sobie. Jest to proces dzisiaj już nieodwracalny i

nawet — z punktu widzenia ogólnoludzkiego pożądana. Jednak z tą chwilą rewolucja przeciwko Europie była w zasadzie gotowa — i ujawniła się natychmiast, gdy osłabienie i upadek prestiżu Turcji otworzyły dla niej drzwi.

Dzisiaj położenie jest takie, że Europa Zachodnia, **straciwszy wolę władzy i panowania**, bojąc się każdego wysiłku, marząca jedynie o pokoju i spokoju — jak gdyby kiedykolwiek i gdziekolwiek na świecie można panować i utrzymać swój stan posiadania bez wysiłku i bez użycia siły w razie potrzeby — jest dosłownie „wyrzucona“ ze swoich dawnych posiadłości dlatego, że rządzi niepostrzeżeni się, że nie chce albo też nie może już tych posiadłości bronić. Rozkład woli rządu jest przecież w Europie tak długi, że jak widzimy właśnie również w książce Fajansa, poszczególne grupy i stronnictwa francuskie krzyżują w Afryce Północnej każdą energiczniejszą politykę rządu francuskiego i osmielały w ten sposób wrogię Francji prądy do oporu i wysuwania coraz to nowych żądań.

Tragedia polega na tym, że narody, wyrzucające Europę ze swoich krajów, nie wszędzie potrafią zapelnąć powstałą próżnię, co grozi albo cofnięciem rozwoju, albo też — wejściem na to opróżnione miejsce innych sił.

Te inne siły, to dzisiaj albo Rosja albo Ameryka. Cele Rosji i rola jej pomocy w przyspieszeniu procesu wyrzucania Europy z Azji i Afryki są znane. Inne są rzecz prosta dążenia Ameryki. Jeżeli Ameryka, osmiela czasem dążenia antyeuropejskie w Azji i Afryce, wychodzi ona raczej z tego założenia, że skoro już raz coś się kończy — w tym wypadku panowanie Europy — to niechże się skończy szybciej, ażeby wreszcie nastąpiła stabilizacja i można na coś i na kogoś liczyć.

Jest to ryzykowne stanowisko: Bo może się tak zdarzyć, że Ameryka musiała by wtedy zastąpić w wielu wypadkach Europę, skoro wytworzonej po jej usunięciu próżni miejscowe narody nie będą jeszcze mogły wypelnąć i w ten sposób otworzą się drzwi dla Rosji. A bez użycia siły w tej albo innej postaci nie da się tego jednak zrobić — i zarzut „kolonizowania“, rozbiony Europie przez Amerykę, odwróci się wtedy pod jej adresem.

Czyby więc nie było mimo wszystko lepiej raczej pomagać np. Francji w jej trudnym dla kultury i cywilizacji zachodniej zadaniu? Oto uwagi, które nasunęło nam przeczytanie interesującej książki Romana Fajansa.

**KADY żołnierz członkiem S.P.K.**

Wszystkie drogi prowadzą do polskiej **APTEKI L<sup>T</sup>**  
**THE BROMPTON PHARMACY**  
 68, Fulham Road, South Kensington, London, S.W. 3.  
 Tel. KENSINGTON 7410  
 Wysyłka wszystkich LEKÓW do Kraju szybko i sumiennie.  
 Mgr. B. Dalski Mgr. L. Oliwa

**ASMDAR DEPARTMENT**  
**W. FLETCHER (CHEMISTS) LIMITED**  
 5, Rampayne Street, Vauxhall Bridge Rd., London, S. W. 1. (VIC. 5555)  
**WEDŁUG OSTATNICH NAJNIŻSZYCH CEN:**

STREPTOMYCYN 10 gr.	£2. 0/0
PENICYLINA PROCAIN 3 mil. jedn.	£0.12.6
RIMIFON 100 tabl.	£0. 9.0
1000 „	£2.12.0
WITAMINA B-12, 24 ampulki 20 micgm.	£0.15.0
„ „ 50 „	£1. 3.0
P.A.S. 500 tabletek 0.33 „	£1. 6.0

Wysyłamy ponadto wszelkie inne lekarstwa oraz **MATERIAŁY — NYLONY — KOCE** i wszystkie inne artykuły po cenach konkurencyjnych

**Jak skutecznie POMÓC RODZINIE W POLSCE?**  
 doradzi nasz Nowy Cennik Nr. 118  
**FREGATA MERCHANTS LTD.**  
 12, Wardour Str., London, W. 1.  
 Najlepiej obecnie opłacające się paczki to:

- POLSKA HERBATA marki „FREGATA“ specjalnie zestawiona przez firmę LIPTON o polskim aromacie i smaku
- 2 funty bttto (z opakowaniem) 17/6
- 2 funty netto herbaty „Fregata“ 1 f. pieprzu czarnego ziarnistego, 1 f. kawy ziarn. lub 1 f. miel., 1 f. czekolady lub kakao V. Houten 50/-
- 2 f. pieprzu czarnego ziarn. wraz z przesyłką i ubezpiec. do Polski. 40/-

**PRZED ZROBIENIEM ZAKUPU — OBEJRZYJ I SPRAWDZ CENY NASZYCH TOWARÓW**

**SPADOCHRONY - NAJLEPSZA POMOC DO POLSKI**  
 Materiały na ubrania, płaszcze i kostiumy, koszule męskie i bluzki damskie, pończochy nylonowe, obuwie, artykuły toaletowe i galanterijne **poleca tanio**

**SKLEP CENTRALI HANDLOWEJ SPK**  
 18, Queens Gate Terrace, LONDON, S. W. 7. — Tel.: WES 9747—9  
 Otwarty — z wyjątkiem niedziel i świąt — od godz. 10-ej do 19-ej, w soboty do godz. 17-ej, w niedziele od 13 do 15.30.  
 Zapraszamy do odwiedzenia naszego sklepu



# POLSKA MACIERZ SZKOLNA

Przy wielkim napływie członków założycieli i zaproszonych gości odbyło się w czwartek 14 bm. w sali „Ogniska Polskiego” zebranie założycielskie Polskiej Macierzy Szkolnej Zagranicą, urządzone przez Komitet Organizacyjny Macierzy. Przybył p. Prezydent R.P. A. Zaleski, prem. dr. R. Odziejewski, prezes Rady Narodowej amb. Grzybowski, gen. K. Sosnkowski, przedstawiciele Rady Politycznej, organizacji politycznych i społecznych, prowadzących działalność oświatową i pracownicy oświatowi.

Zebraniu przewodniczył gen. W. Anders, który w zagajeniu, jak członek przedwojennej Polskiej Macierzy Szkolnej w Kraju, wskazał, iż inicjatywą stworzenia P.M.S. Zagranicą wyszła ze Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego i z Funduszu Oświaty Polskiej Zagranicą, po czym nakreślił obraz dziejów i działalności Macierzy Szkolnej w Polsce od chwili jej powstania przed przeszło 50 laty.

Następnie zgodnie z programem zabrał głos dr. M. Giergielewicz, który wygłosił referat pt. „Potrzeby oświatowo-szkolne Polaków w W. Brytanii i program Polskiej Macierzy Szkolnej Zagranicą”. Wskazując, że polska oświata w W. Brytanii znalazła się obecnie na rozdrożu, w związku z mającym nastąpić zmniejszeniem się pomocy gospodarzy brytyjskich, mówił na podstawie zebranych danych cyfrowych wywiódł, iż liczba dzieci w wieku szkolnym wynosi obecnie ok. 10 tys., z czego tylko jedna trzecia zaledwie otrzymuje naukę przedmiotów ojczystych. Rozważając szczegółowo potrzeby, wynikające z tego stanu rzeczy, dr. Giergielewicz przewiduje potrzebę założenia w najbliższej przyszłości kilkudziesięciu nowych kursów nauczania przedmiotów ojczystych.

Wskazał przy tym na wielką rolę jaką w naszych warunkach odegrać mogą kursy korespondencyjne, których ośrodek w Glasgowie znajduje się, o ile chodzi o jego materialną podstawę, również pod znakiem zapytania. Mówca wspomniał dalej o innych formach oddziaływania polskiego przy pomocy obozów wakacyjnych, przedstawień teatralnych, prasy, itp. kładąc duży nacisk na konieczność opracowania i wydania nowych podręczników szkolnych, wobec nowych rodzajów rewolucji, jaka musi być przeprowadzona w nauczaniu przedmiotów ojczystych dzieci, które nigdy kraju ojczystego nie widziały. Wreszcie wspominał o konieczności zmobilizowania jak najszerzej kadr nauczycielskich, odpowiednio przysposobionych fachowo. Wynik całej akcji tego rodzaju uzależnił mówca od ducha, który ją będzie ożywiał.

Z kolei p. Władysław Kański, jako przewodniczący komisji prawno-statutowej, zreferował rozważane na zebraniach przedwstępnych wytyczne organizacyjne i projekt Statutu Tymczasowego PMSZ. Wyjaśniał, że do wykonania stojących przed oświatą polską zadań konieczna jest naczelna organizacja koordynująca działalność niezależną poszczególnych organizacji. Powołanie tej organizacji rozumiana jest jako umożliwienie udziału w niej wszystkich zainteresowanych zagadnieniami oświaty, ma ona być więc wobec innych organizacji organizacją służebną. Następnie omówił ustroj władz, które mają się składać z Rady Głównej, jako organu wytyczającego dyrektywy dla działalności Macierzy i Zarządu Górnego, jako organu wykonawczego. Poza tym przewidziane jest tworzenie licznych kół PMSZ.

Po krótkiej przerwie przystąpiono do drugiej części czysto organizacyjnej zebrania, z udziałem tylko członków założycieli, przy czym od razu rozpoczęto obrady od dyskusji nad wskazaniami programowymi i Tymczasowym Statutem pod przewodnictwem wybranego prezydium, do którego wszedł jako przewodniczący konsul K. Poznański, i pp. Szatkowski i Rybicki jako sekretarze, wybrani przez akłamację. Do dyskusji zapisało się kilkunastu mówców, m.in. pp. Kański, M. Arciszewska, Gołowski, Wieniewski, Kasprzycka, Robakowski, Liszka, Stopa, Offert, Treszka, Bruner, Przewyżmińska i J. Świąćicka. Rozważane były sprawy toku prac przygotowawczych do powstania Macierzy Szkolnej Zagranicą, sprawa nazwy organizacji, jej tradycji, dotychczasowej działalności oświatowej szeregu organizacji, ważne zagadnienie wstąpienia do Macierzy Funduszu Oświaty Polskiej Zagranicą, które jest przewidziane po założeniu Macierzy, zakresu działania

tej organizacji, członkostwa zbiorowego w niej, przykłady analogicznych organizacji w Kraju, jak Tow. Szkół Ludowych w Malopolsce, sprawa powszechności i apolityczności Macierzy, udziału nauczycielstwa, samodzielności pracy już istniejących organizacji oświaty dla dorosłych, jak TUR i TUL, unikanie momentów kontrowersyjnych, szeregu poprawek merytorycznych i formalnych do przedłożonych tekstów i metody uzgodnienia stanowisk poszczególnych autorów poprawek. Wobec przeciągania się obrad trwających już ok. 4 godzin do późnych godzin wieczornych, postanowiono przenieść pozostałą część dyskusji i wybory do następnego posiedzenia, które ma być zwołane w ciągu najbliższych dwóch tygodni.

Przed zamknięciem zebrania przyjęty został wniosek dr. Giergielewicza, zawierający następujący apel: (tekst nieoficjalny):

„Zebrani w dn. 14 maja 1953 roku przedstawiciele życia społecznego i

pracownicy oświatowi stwierdzają, że obecny stan polskiego nauczania na obszarze W. Brytanii pozostawia tyśiączne rzesze dzieci bez właściwej opieki oświatowej i należy liczyć się z możliwością zmian na gorsze. Wobec powagi chwili zachodzi potrzeba umożliwienia wszystkim wychowawcom bezpośredniego uczestnictwa w akcji pomocy dla oświaty ojczystej. W tej myśli zebrani postanawiają powołać do życia Polską Macierz Szkolną Zagranicą jako powszechną i apolityczną organizację zajmującą się specjalnie sprawami oświaty dla dzieci i młodzieży w przedszkolach i szkołach. Zebrani wzywają wszystkie placówki do czynnego poparcia akcji założycielskiej a zarazem zwracają się do wszystkich instytucji i organizacji społecznych zajmujących się oświatą o wzmoczenie poczynań i podjęcie w obecnej groźnej chwili najbardziej intensywnego wysiłku oświatowego.”

Wniosek przeszedł 60 głosami przy 7 wstrzymujących się osobach. (J. J.)

## Z TEATRU

### »DULSKA« W STUDIUM TEATRALNYM

Do oceny premiery jednej z najwybitniejszych polskich sztuk współczesnych w wykonaniu Studium Teatralnego ZASPZ w „Klubie Białego Orła” nie ma normalnej miary. Ta w kilka dni napisana przez Gabriellę Zapolską „tragikomedia kołtuńska” z 1906 roku, pt. „Moralność Pani Dulskiej” okazuje się nadal nie arcydziełem literatury dramatycznej, ale czymś dla teatru cenniejszym, bo wizją dramatu scenicznego: szkieletem akcji, na którym aktor ma dopiero rozpiąć własną twórczość. Zapolska nigdy na scenie nie była rozlewna, ale już tu w kwestiach półwierszowych, wierszowych, rzadko kiedy kilku wierszowych, zbliża się do ideału gry, który wcielił się w Panu Dulskim niemy kapralu mieszczańskiego kołtuństwa. W całej sztuce wypowiada on tylko jeden wykrzyknik, będący zarazem przekleństwem.

Sztukę tę, jako egzamin swej dojrzałości artystycznej, zagrała młodzież emigracyjna, po części pracująca, po części obciążona obowiązkami rodzinnymi, ucząca się na kursach wieczornych przez trzy dni w tygodniu, prowadzonych przez aktorów na obczyźnie, których dzień pracy nie jest wypełniony tylko rozamiętywaniem spraw teatralnych. W tych warunkach każdy staje się realistą z przymus. Mimo to wykłupa się nowy uarybek aktorski, który z przedstawienia na przedstawienie, a może z godziny na godzinę spektaklu rozwija się i daje wynik, który nie można tłumaczyć jedynie urokiem młodzieńczości. W trudnych warunkach, w jakich znajduje się teatr zawodowy, narodziny nowych talentów, poważnie oddających się wybranej sztuce, każe contra spem sperare, że utrzymują się przy obranym zajęciu.

O rozbudzenie dojrzałości życiowej młodzieży aktorskiej zatroszczyła się (ukontuniona) „historia” ostatnich czasów, która mogła wyrobić w niej i żyłkę ryzyka. Wiadomo zaś, że nie po raz pierwszy przeznaczeniem sztuki współczesnej jest chodzić po śliskich drogach. Studium teatralne dało jej fundament wiedzy i prelininaria praktyki. Z takimi zasobami po niespełna dwuletnim kursie przyspieszonym, pod kierunkiem wytrawnego reżysera porwała się na komedię, co jest chyba najtrudniejszą próbą dla oceny talentu. W komizmie zwykłym młodzieży aktorskiej łatwiej byłoby się potknąć, niż wykażać. Ale „Moralność” jest zarazem „tragikomedią”, w której nie brak miejsca na zwykły tok dramatyczny. Toteż wynik można uznać za niewątpliwie zadziwiający.

Nad reżyserią dra L. Kielanowskiego nie potrzebujemy się zatrzymywać, gdyż nie ona zdawała egzamin aplikacyjny. O autorce opery kostiumowo-dekoracyjnej Halinie Zelenkiej wystarczy powiedzieć, że przeskoczyła wszystkie dyplomy i egzaminy, PIST'y czy ZASPZ'y i stanęła mocną nogą za ustawianymi przez siebie kulisami, bez których dobre przedstawienie w Londynie się nie obywa. Ale osiągnięcia inscenizacyjne reżysera czy scenografki są tylko bardzo pośrednią zasługą młodzieży aktorskiej. Jej rzeczywistym osiągnięciem jest wyrobienie sobie dykcji, opanowanie pamięciowe roli, próba ujęcia jej jako całości, należyte dostosowanie się do niej gestycznie, dbałość o charakte-

ryzację, poczucie zespołowości i karności sceniczną, bez czego nie ma sztuki teatralnej.

P. Hanna Nowacka, pod największym brzemieniem, jakie wzięła na siebie, jako Pani Dulska, na pierwszym przedstawieniu, zwłaszcza w pierwszym akcie się chwiała, ale wytrzymała, rozegrała się i na drugim wieczorze ruszyła z miejsca o klasę wyżej. Dwa były warianty Panów Dulskich: p. Bogusława Ozdoby, świetny w nieruchomej masce, ale mniej wyrazisty w mimice, i p. Roberta Musika, bardziej wyrazisty w mimice, ale nabył odbiegający warunkami od pierwowzoru. Wprawdzie Jaracz... ale nie będziemy przecieć tym razem robić porównań do Jaracza? Postać Zbyszka Dulskiego obciążona wspomnieniem gry Jerzego Leszczyńskiego wypadła w wykonaniu Waława Dybowskiego bardzo udanie, miała nawet styl epoki, którego poczucie można sobie dziś odświeżyć z filmów takich, jak „Bel Ami”, czy „Moulin Rouge”.

Stawiając rolę Dulskiej poza konkursem, o palmę pierwszeństwa konkurować mógł Zbyszko głównie ze swą siostrą Hesią, w wykonaniu wyróżniającej się swobodną vis comica p. Jadwigą Starnawską, bijącą kolegów i koleżanki o kilka długości swych pas w cake-walku. Wiele karnej nauki było w opanowaniu ról, o tym można było się przekonać z też dublowanej postaci Meli. Pozowanie się, wygląd, ton głosu, akcenty, wszystko u p. Ewy Suzin, jakby urodzonej do tej roli, powtarzało się, jak u siostry syjamskiej, u p. Zdzisławy Sobieniewskiej. Bardzo starannie opracowaną rolę Juliasiewiczowej z Dulskich trochę przerysowała p. Zofia Mroczkowska, wykazująca już dużą dojrzałość sceniczną. Z dwóch wersji lokatorki p. Irena Buras-McGregor wydała się bardziej przekonująco od p. Ewy Dietrich, która bardziej w swoim żywiolu była jako pracząca Tadrachowa. Wreszcie szczególnie twardy orzech do zgryzienia — postać uwiedzionej, ale nie złamanej Hanksi — bardziej przekonująco ujęła mimo pewnych nieporadności w ujęciu romantycznym Janiny Salwarowskiej, niż w prostej sylwetce wiejskiej Marii Wierzbickiej. Nic dziwnego, że na tej roli, na której skupia się znaczna doza uwagi, jako ośrodku akcji, trudno podołać od ręki aplikantom sceny.

W interesie grających i widzów jest utrzymanie tej sztuki na afiszu, aż do wyczerpania się zainteresowania, które jest powszechne. Skoro mowa o wszystkich składnikach tego niezwykłego wydarzenia, należy poświęcić chwilę uwagi i stronie organizacyjnej Studium Teatralnego i jego Warsztatu aktorskiego, spoczywającej w ręku pp. Juliusza Englerta, którego dziełem był też estetycznie pomyślany program. Od dalszych jego wysiłków zależeć będzie niewątpliwie i otomowanie lawiny nowych kandydatów i kandydatek, którą może rozpuścić ten udany debiut zbiorowy i dalszy los imprez Studium. Studium i Warsztat muszą się stać samowystarczalne przynajmniej w zakresie swych inscenizacji. Z jakimi dziś walczy brakami, to było widać z takich szczegółów dekoracyjnych, jak cerata na stole w salonie Państwa Dulskich zastępująca tradycyjną czerwoną serwetkę puszącą. (On)

# Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

## ODRABIANIE ZALEGŁOŚCI OŚWIATOWYCH

Jakby na dany znak ucichły sale odcytowe, aby tym śladem rozbrzmiały echa ostatnich narad oświatowych. Po zebraniu założycielskim Polskiej Macierzy Szkolnej Zagranicą, które omawiamy osobno, zestrojonym i górnym tonem rozległy się głosy na całodzienną konferencję oświatowo-wychowawczą, będącą wstępem do dorocznego Zjazdu Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego Zagranicą.

W wypełnionej sali „Ogniska” reprezentowane były 16 bm. wszystkie czynniki zainteresowane sprawami oświatowymi. Premier dr R. Odziejewski reprezentował Prezydenta R. P., obecni byli ministrowie J. Hryniewski i H. Hanke oraz min. Z. Rusinek, który wystąpił jako referent, było duchowieństwo z ks. mł. B. Michalskim, koła polityczne z prezesem Rady Narodowej amb. W. Grzybowskiem, koła naukowe z rektorem T. Brzeskim, prezesi organizacji społecznych i liczne koła nauczycielskie.

Po mszy św. w Kaplicy Matki Boskiej Kozielskiej w Brompton Oratory konferencję zagal prezes Zrzeszenia N.P.Z. p. W. Dogniewicz, wążąc jej obrady ze zjazdem, a następnie prezes Instytutu Badania Zagadnień Krajowych, który był jej współorganizatorem, prof. E. Szczepanik wskazał na zadania konferencji polegające na zapoznaniu się ze stanem sowietyzacji oświaty w Kraju i sformułowaniu postulatów polskiego ideału wychowawczego na wychodźstwie. Zadania te podjęte zostały w oparciu o pomoc udzieloną przez polskie czynniki oficjalne.

Uczestnikom konferencji rozdano cztery referaty, z których 3 były przedmiotem obrad przedpołudniowych. Referat prof. dr T. Sulimierskiego o „Sowietyzacji oświaty i wychowania w Polsce w latach 1945-1953” nie był poprzedzony słowem wstępnym. Do dwóch następnych wprowadzenie wygłosił ich autorzy. Dr S. Mękowski mówił o „Zagrożeniu Kultury Polskiej w Kraju” wskazywał na skrepanie przez doktrynę materializmu dialektycznego wszystkich podstawowych dziedzin nauk przyrodniczych i humanistycznych z filozofią na czele, z twórczością literacką i artystyczną włącznie, zmierzające do odwrócenia dziejowej roli kultury polskiej z awangardy Zachodu na awangardę Wschodu. Min. Rusinek mówił o „Polskim ideale wychowawczym” podkreślając ofensywny charakter konferencji, zmierzającej do ustalenia cech, jakie winny być wychowywane w młodzieży, aby ustrzec ją od wpływów zewnętrznych wypaczających charakter narodowy i przygotować ją do spełnienia we właściwym czasie zadań odbudowy w Kraju wartości polskich obecnie tępiących przez reżym komunistyczny. Przy zapoznaniu młodzieży z sytuacją w Kraju kulturową należy tęsknotę do powrotu podkreślając tymczasowość pobytu na obczyźnie i klasę nacisk na zdobycie jak największego bagażu kulturalnego na zachodzie dla wypełnienia powstających luk w okresie, gdy z Polski wygnano wolność.

„Program pracy oświatowej i wychowawczej poza granicami Kraju” podał dr T. Offert występując przeciwko przerosom intelektualizmu w pracy wychowawczej i opowiadając się za tzw. psychologizmem i nawiązywaniem do uzupełnianych zdobyczy polskiej pedagogiki z okresu niepodległości. W części praktycznej wskazywał na rolę opieki domowej, na potrzebę organizowania kursów polonik, tworzenia zalażków czysto polskiego szkolnictwa średniego, opracowania nowych podręczników, rozbudowę ram organizacji młodzieży itd.

Przed i popołudniu odbyła się wielogodzinna dyskusja z udziałem 25 mówców, wnosząca wiele momentów twórczych i krytycznych. Zgodnie z zapowiedzią prezydium przebieg jej rozpoznaczony zostanie w postaci specjalnego wydawnictwa. Zabierali głos pp. W. Kwiatkowski, ks. Belch, inż. Szczepanowski, prof. Wieniewski, Duszyński, adm. Korytowski, Wnuk, Stanczykowski, Stopa, Gólkowski, Kapica, Dragowski, Maj, dr Bornholtz, ks. Kołodziejczyk, Broncowa, Łukasiniński, Świąćicka, Cieślińska, dr Dąbrowski, dr Baranowska, dr Hofman, dr Scibor, dr Krauze i Gaś. Choć konferencja miała charakter ścisłe dyskusyjny i nie podejmowała żadnych uchwał potrzebę jej była powszechnie podkreślana i świadczyła o ogromie wciąż niezalawionych spraw kulturalno-oświatowych istniejących niezależnie od wzbijającego samoradnego życia kulturalnego i licznych wysiłków oświatowo-wychowawczych. Cennym uzupełnieniem konferencji była wystawa książek dla młodzieży w Kraju i na obczyźnie urządzona w jednej z sal „Ogniska” która była zwięzłym przeglądem, zawierającym niejedną nieznana powszechnie pozycję dorobku wydawniczego na emigracji, bardzo przejrzyste i estetycznie ułożonych.

Zjazd Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego Za Granicą obradował 17 bm. pod przewod. p. J. Kubicy nad aktualnymi zagadnieniami, jak rozporządzenie Rady Ministrów z 28 ub. m. w sprawie utworzenia przy min. Oświaty urzędu oświatowo-wychowawczego dla koordynacji spraw oświatowych o żywotnym znaczeniu dla nauczycielstwa, dalej sprawa Polskiej Macierzy Szkolnej. W rezolucjach przyłączono się do protestów

przeciwko przesładowaniom Kościoła w Kraju, udzielono poparcia akcji na rzecz utrzymania istniejących polskich szkół średnich, po likwidacji Komitetu Oświaty, studiom korespondencyjnym, a zwłaszcza ośrodkowi w Glasgowie, i postanowiono zebrać Fundusz na budowę Domu Nauczycielstwa ew. przyłączyć do inicjatywy zakupu Domu Młodzieży i Nauki celem uzyskania własnego lokalu. Zjazd nadto wysłał list z wyrazami hołdu do Prezydenta R.P. A. Zaleskiego. Prezesem zarządu został p. Feliks Jaworski, a członkami pp. S. Juzwa, I. Lewicka, Fr. Kapeliński, A. Michalak, J. Florczykowski, mgr S. Maj (kierownik delegatury na Szkocję) i B. Dytrych. Do komisji rewizyjnej weszli pp. W. Dogniewicz, L. Bojczuk, i C. Mikołajczak.

Z innych poczynań organizacyjnych odbyło się zebranie Zrzeszenia Profesorów i Docentów P.S.A. w W. Brytanii pod przewod. prof. S. Stroniskiego. W części sprawozdawczej omówiono m. in. współpracę z pokrewnymi organizacjami międzynarodowymi i działalność rejestracyjną i odczytowa członków. Zebranie ponownie wybrało prof. dr A. Żółtowski, a członkami zarządu pp. prof. dr T. Brzeski, prof. dr T. Grodyński, doc. dr J. Jasnowski, dr Z. Jelonek, prof. dr Z. Klemensiewicz, prof. dr. Łaskiewicz, dr J. Mękowski, dr W. Ruppertowa, prof. dr T. Sulimierski. Powołano też komisję rewizyjną i sąd honorowy.

Na walnym zebraniu Stow. Ekonomistów Polskich pod przewod. dyr. Zaremby omawiano m. in. działalność odczytowo-dyskusyjną, (referowaną na tych łamach), i wybrano po raz 6 prezesem prof. dr T. Grodyńskiego, a do zarządu weszli wiceprezys pp. S. Kirkor, i W. Czerwiński, sekr. prof. E. Szczepanik, skarbnik W. Zubrzycki, i członkowie L. Modzeński, J. Poniatowski, i D. Wencel. Przewodniczącym komisji jest min. M. Sokółowski.

Poza wystąpiami dorosłych w związku z uroczystościami 3 maja, o których była mowa, dzieci z kursów przedmiotów ojczystych Burs T.P.D. i M. wykonały komedię A. Fredry „Pierwsza lepsza” w oprac. art. dram. J. Bzowskiego. Odbyły się też deklamacje i tańce polskie w opracowaniu J. Cieplińskiego.

Z zakresu oddziaływania polskiego na zewnątrz wspomnieć należy o udziale w urządzonym zebraniu w angielskim PEN-Clubie z 12 bm. poświęconym przekładowi z literatury obcych na angielski. Omawiano przekłady z francuskiego (Mme B. de Holthoir), z węgierskiego i innych mniej znanych języków europejskich (L. Wolfe) i z polskiego i innych języków słowiańskich (poza rosyjskim). Dział ten referował Z. Broncel, ilustrując swe wywody tłumaczeniami z polskiego i czeskiego. Prelegent wskazał na trudności przy tłumaczeniu dialektów jak w wypadku „Chłopów” Reymonta, czy języka stylizowanego, jak w „Trylogii” Sienkiewicza. W dyskusji podkreślono potrzebę nowoczesnego przekładu takiego arcydzieła z literatury słowiańskich, jak „Pan Tadeusz”. W zebraniu uczestniczyli autorzy, tłumacze i przedstawiciele wydawnictw przekładowych.

Oprócz sukcesów wypadła zanotować i porażki. Nakreślony przy udziale dzieci polskich z Londynu film Leopolda Lindberga „Wioska” przepadł na Festiwalu w Cannes. Ten film szwajcarski na trudności przy tłumaczeniu dialektów jak w wypadku „Chłopów” Reymonta, czy języka stylizowanego, jak w „Trylogii” Sienkiewicza. W dyskusji podkreślono potrzebę nowoczesnego przekładu takiego arcydzieła z literatury słowiańskich, jak „Pan Tadeusz”. W zebraniu uczestniczyli autorzy, tłumacze i przedstawiciele wydawnictw przekładowych.

**POLSKA APTEKA-HURTOWNIA G. SHEARLS, M.P.S.**  
165, Edgware Road, London, W. 2. Tel. AMBassador 7469  
Wysła do Polski i innych krajów wszelkie leki, również w/g recept, ponadto materiały dentystyczne, okulary itp.  
STREPTOMYCYN 10 gr. £2. 10  
PENICYLINA 01. 3 mil. jedn. £0.13.6  
RIMIFON ROCHE 100 tabl. £0. 8.6  
RIMIFON ROCHE 500 .. £1. 6.0  
Cena łącznie z przesyłką. PRZYMUJEMY ZAMÓWIENIA z U. S. A., KANADY, AUSTRALII, AFRYKI.

Do Firmy **HASKOBA LTD.**  
2, Hogarth Road, London, S. W. 5.  
Proszę o przystanie mi cennika 100 popularnych i najlepiej opłacających się paczek do Polski  
NAZWISKO .....  
Adres .....

WIESŁAW WOHNOUT

# O WAŻNOŚCI WYBORU

W najbliższych dniach ukaze się drugi tomik Biblioteki Politycznej „Spraw Polskich” pt. „Od klęski, ku nadziei”, pióra Wiesława Wahnouta. Poniżej zamieszczamy rozdział wstępny tej pracy. Stanowi on zamkniętą w sobie całość.

**P**IERWSZY tomik biblioteczki politycznej „Spraw Polskich” ukazał się w styczniu br. Został on wydany w nakładzie 2.000 egzemplarzy. W ciągu trzech miesięcy nakład został niemal wyczerpany, a zgłoszenia wciąż jeszcze napływają. To zachęciło nas do wydania następnego tomiku.

Numer pierwszy naszego wydawnictwa omawiał sprawy wewnętrzne emigracji. Praca, którą oddajemy obecnie w ręce Czytelników ma charakter odmienny. Zajmuje się ona problemami polityki polskiej na tle sytuacji międzynarodowej. Główny nacisk został położony na przypomnienie wydarzeń z przełomowego okresu ubiegłej wojny, który autor upatruje w miesiącach od lata 1944 do wiosny 1945. Wywód swój oparł autor na starannie zebranych dokumentach, z których niżej wart jest istotnie zapamiętania. Tyle rzeczy dzieje się nieustannie, rytm życia współczesnego płynie tak szybko, a zdarzenia, mimo iż dokonują się nieraz na terenach bardzo odległych, są czasami od siebie tak wzajemnie współzależne — zaś zależności te bywają tak skomplikowane i ukryte — że fakty, nawet wielkiej wagi, mogą być przeoczone, a po paru miesiącach zaciera się zwykłe w pamięci. Pokolenie nasze, które było świadkiem (i zbiorowym współaktorem) tylu historycznych wydarzeń ma pamięć szczególną krótką. Przyczynia się do tego stanu niewątpliwie tzw. prasa bulwarowa o milionowych nieraz nakładach, która nie wartościuje faktów, a tylko je rejestruje. Pracując w wielkim pośpiechu czyni to zresztą byle jak. Fakty, fakty, fakty — możliwie jaknajwięcej faktów. Któżby dbał o ich wybór, Popołudniu jest następne wydanie, a dalekopisy pracują dzień i noc bez przerwy. Wojna w Korei i zwykła ceny bekonu o pół pensa na 1/4 lb, uzyskują w ten sposób osobliwą równorzędność. Tyczasem wybór, selekcja, wartościowanie, stanowią podstawowy warunek wszelkiej doręcznego myślenia, wszelkiej — rzecz by się chciało — kultury umysłowej. Bez nich nie byłoby cywilizacji, tylko — chaos, nie byłoby mowy, tylko bełkot.

Jakże często zresztą słyszymy ten bełkot...

Konieczność wyboru staje przed nami w każdej chwili. Nieustannie musimy wybierać (selekcjonować, wartościować, brać i odrzucać): — programy, decyzje, idee — rzeczy, ludzi... Nie inaczej jest z pamięcią. W szczególności z naszą pamięcią historyczną. Co w niej zachować, a co zapomnieć? Co przyjąć za prawdę i dzieciom przekazać do wierzenia, a co włożyć między bajki? Znaczenie właściwego doboru faktów, które należy zapamiętać (wobec oczywistej niemożliwości zapamiętania „wszystkich” faktów) — rozumiemy dobrze komuniści w Kraju. Pierwszą czynnością ich specjalistów od historii Polski stała się też nowa teza historii periodyzacji (podział), oraz „szybkościowe” tworzenie dla znanych ogólnie faktów historycznych tzw. nowej genealogii, w której świetle fakty te nabrałyby zgola odmiennego znaczenia. Regula ta ma ważność powszechną, to znaczy, że stosuje się ją zarówno do badań nad wczesnym średniowieczem, jak i do dziejów ostatniego dziesięciolecia. Oczywiście bezsens następującego uszeregowania nazwisk: Kościuszko, Mickiewicz, Szopen, Dzierżyński, Okrzeja, Buczek, Nowotko, Bierut — oto produkt tej nowej periodyzacji i klasyczny, rzecz można, przykład użyteczności (dla Bieruta!) nowej genealogii.

Dalszym chwytem fałszerskim jest przemilczenie. W wydawnictwach quasi-historycznych, ukazujących się obecnie w Kraju, a mających rzekomo przedstawić dzieje ubiegłej wojny, napróżno szukalibyśmy n.p. śladów naszej działalności na Zachodzie po roku 1939. Data utworzenia tzw. Pol-

skiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, czy też — horrible dictum — „Związku Patriotów” (sowieckich), zaśmiewa czytanki, już dla klas wstępnych i jest wbijana w umysły przy każdej sposobności — nie ma natomiast żadnej wzmianki o pracach Rządu Polskiego w latach wojny, ani też o paroletnich walkach 200-tysięcznych Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie. Jak zniekształcone są dzieje A.K. — (tych dwóch liter w Kraju przemilcząć jednak nie można!) — o tym wiemy chociażby z radiowych sprawozdań przy okazji tak zwanych procesów pokazowych.

Ale i na obczyźnie nie jest rzeczą łatwą wyrobić sobie jasny pogląd na przebieg niedawnych wydarzeń. Nadmiar źródeł powoduje czasami podobny skutek, jak brak źródeł. Któż jest w stanie przebić się przez ten gąszcz książek, przez te złoża cierpliwego papieru, od których niemal co tygodnia pęcznieją biblioteki! A przecież — nie wystarczy dokonać tej czynności najważniejszej, którą — jak powiedzieliśmy — jest zawsze wybór. Od wyboru nie można się uchylić. Jeżeli my sami tego nie uczynimy, to zrobią to za nas inni i łatwo może się wtedy zdarzyć, że kłamstwo przyjmujemy za prawdę, a prawdę odrzucimy — taka się nam wyda nieprawdopodobna...

Dzieje tych kilku lat... Jakież gi-

## LIST P. P. S. DO GRUPY MIKOŁAJCZYKA

Ogłaszamy niniejszym tekst listu C.K.Z. P.P.S. do tzw. „Polskiego Narodowego Komitetu” Mikołajczyka.

Polska Partia Socjalistyczna Centralny Komitet Zagraniczny. Polski Narodowy Komitet Demokratyczny, Wydział wykonawczy, 1402, Delafield Place, N.W., Washington 11, D. C., USA.

48, Redcliffe Gardens London, S.W. 10 15 kwietnia 1953.

Szanowni Panowie, Nawołując do pisma Panów z dnia 7 listopada 1952 roku, zawiadamiającego nas o stanowisku Panów w sprawie wszczęcia rozmów między przedstawicielami stronnictw, które tworzyły Radę Jedności Narodowej w kraju, pragniemy zauważyć, iż do tej pory nie nastąpiły dalsze konsekwencje.

PPS w tych warunkach mogła jedynie ograniczyć się do zasięgnięcia informacji, czy inne stronnictwa otrzymały propozycję i oczekiwać dalszej inicjatywy od PNKD.

Inicjatywa taka, o ile nam wiadomo, nie miała miejsca.

Wobec wyłonienia się ewentualności uporządkowania, w duchu demokratycznym problemu legalizmu i projektu powołania Rady Jedności Narodowej, PPS zgodnie ze swymi uchwałami stoi na stanowisku, że mająca powstać Rada Jedności Narodowej winna objąć wszystkie ugrupowania niepodległościowe i demokratyczne, a więc i te, które skupiają się w P.N.K.D.

Podając treść uchwały Centralnego Komitetu Zagranicznego PPS z dnia 7 lutego br. do wiadomości

„W obliczu coraz bardziej zaostrażającej się sytuacji międzynarodowej, gdy tylko jednolity nacisk polskiej emigracji politycznej na kształtujące się stosunki może przynieść pełne skutki, PPS — wyrażając zgodę na stanowisko następcy Prezydenta R. P. przez gen. Sosnkowskiego — dała raz jeszcze, mimo dotychczasowych zawołań, wyraz jak najdalej idącej dobrej woli w kierunku usunięcia demoralizującego kryzysu emigracji, trwającego od czerwca 1947 roku.

Nie odmawiając swego poparcia dla nowej koncepcji rozwiązania tego kryzysu i zjednoczenia emigracji dla jak najbardziej skutecznej obrony żywotnych interesów Polski, PPS dołoży wszelkich starań, by ideowe i polityczne oblicze zjednoczonej emigracji było w zgodzie z przemianami, jakie zaszły w łonie społeczeństwa polskiego i pozwoliło na najbardziej pełną harmonię z dążeniami i interesami mas pracujących w kraju.

W szczególności zgodnie z uchwałami ciała kierowniczego PPS-CKZ będzie w toku ewentualnego kształtowania się nowych form życia poli-

giantyczne rozmiary przybrało w nich kłamstwo! Z iluż stron podchodziło do nas i w iluż postaciach. Jak różnymi przemawiało językami — (i jeszcze przemawia...) Jakich nie używało argumentów (i jeszcze używa...). W tej, istnej wieży Babel, w jakiej żyją dzisiaj Polacy, rozproszeni wśród wszystkich narodów, pod wszystkimi szerokościami geograficznymi i we wszystkich klimatach, kłamstwo ma oczywiste — zdawałoby się — pracę ułatwioną. Aż dziw bierze, że tak nie jest. Powstają właśnie komisje Skarbu Narodowego w mieście Assumpcion w Paragwaju oraz w miejscowości Bunta, Ituri, w Belgijskim Kongo. Będą one 49 i 50 komisją terytorialną Skarbu. W aktach Komisji Głównej w Londynie zapisano je — wedle kolejności powstania — po Wenezueli i Południowej Rodezji. A więc, okazuje się, że kłamstwo nie zdążyło dobiec w te dalekie strony... Mądre jest, jak widać przysłówie, że kłamstwo ma krótkie nogi... Polacy w Ameryce i Polacy w Afryce (podobnie jak wszędzie na świecie) znają swoje obowiązki. Wieża Babel uchodziła nie pomieszała im języków.

Wyprzedziliśmy wszelkie wypadki. Skarb Narodowy powstał dopiero w roku 1950. Co było przed tym? Jaka była działalność Rządu R.P. w poprzednim dziesięcioleciu (1939—1949), a zwłaszcza w przełomowym, końcowym okresie wojny — w tych dramatycznych miesiącach od lata 1944 do wiosny 1945, kiedy rozstrzygały się nasze losy? — jaka była ta działalność — i czy była?...

Oto pytanie, stawiane często przez pełnych rozterki Rodaków. Stara się na nie odpowiedzieć świeży tomik biblioteczki „Spraw Polskich”.

tycznego polskiego wychodźstwa walczyl:

1) o skupienie w łonie Rady Jedności Narodowej wszystkich ugrupowań niepodległościowych i demokratycznych, tak by mogła ona stać się pełną reprezentacją polityczną Polski,

2) o wyraźną platformę polityczno-społeczną, na której rozwijać się winna działalność nowych organów państwowości polskiej na wychodźstwie.

W zależności od zrealizowania tych postulatów PPS określi swój udział w ciałach kierujących polityką polską na emigracji“.

zapytujemy Panów, czy ugrupowania wchodzące w skład PNKD, skłonne są w tej sprawie zająć pozytywne stanowisko.

Łączymy wyrazy poważania, Sekretarz Przewodniczący (—) Fr. Białas (—) T. Arciszewski

## ROZPRAWA w parlamencie brytyjskim w sprawie polityki zagranicznej była starannie wyreżyserowaną przez Churchilla demonstracją przeciw polityce amerykańskiej.

Wywołała ona po tamtej stronie Atlantyku bardzo gwałtowne reakcje, zdaje się, że nie przewidziane przez reżysera, który starał się zachować miarę. Zapewne Churchill miał na widoku jakiś cel. Powtórne zastanowienie się nad jego mową a ponadto przestudiowanie pełnych tekstów wszystkich przemówień, a nie skrótów podanych przez prasę codzienną, nasuwa w tej sprawie nieco inne poglądy niż te, które zrodziły się pod wpływem pierwszego wrażenia.

Najwięcej uwagi skierowała na siebie propozycja konferencji z Rosją. Opinia polska z natury rzeczy też najwięcej zainteresowała się tym pomysłem. Churchill jednak wysunął tę propozycję na końcu mowy, poświecił jej stosunkowo mało miejsca i sformułował ją niezbyt dokładnie. Natomiast mówił bardzo dużo o Środkowym Wschodzie. Członkowie parlamentu, zabierając głos w dyskusji też dużo mówili na ten temat. Poza tym mówiono wiele o sprawach Dalekiego Wschodu i Południowo-Wschodniej Azji. Rosja była jednym z tematów dyskusji, nie zajęła też pierwszego miejsca w zainteresowaniach członków parlamentu. Trzeba też uwzględnić wybór czasu na rozprawę. F. Dulles akurat odbywał podróż po krajach Śr. Wschodu i Azji. Rozpoczął ją od wizyty w Egipcie, z którym W. Brytania ma zatarg o Kanał Suezki.

Po raz pierwszy w historii amerykański Sekretarz Stanu odwiedza kraje tej części świata. A jest to część świata, która przez długi okres historyczny podlegała brytyjskiej władzy albo bezpośrednio, albo conajmniej była wyłączną domeną wpływów brytyjskich. Po ostatniej wojnie W. Brytania wycofała się z Burmy i Indii oraz

# DOMAGAMY SIĘ PRZYWRÓCENIA

Z OBRAD RADY NARODOWEJ

W czasie posiedzenia Rady Narodowej w dniu 9 maja br. szereg mówców poruszył zagadnienie wyborów do Rady Narodowej. Ogłaszamy poniżej wyjątek z przemówień d-ra T. Bugayskiego (Niezależna Grupa Społeczna) i St. Tyszkiewicza (Kl. Ziemi Wschodnich).

## PRZEMÓWIENIE DOKTORA BUGAYSKIEGO

**P**RZECHODZĘ do sprawy znacznie ważniejszej, do braku w preliminarzu pozycji na przynajmniej częściowe przeprowadzenie wyborów. Prezes Rady Ministrów był wprawdzie łaskaw powiedzieć w swym przemówieniu z dnia 25 kwietnia br., że „rząd c tej sprawie pamięta“ i że „szusznosc samej zasady powołania do Rady Narodowej przedstawicieli społeczeństwa emigracyjnego drogą wyborów nie ulega żadnej kwestii“, ale od „pamiętania“, do stworzenia finansowych warunków przeprowadzenia wyborów to droga bardzo daleka. Jeżeli ten tak zasadniczy brak w preliminarzu budżetowym nie zostanie uzupełniony, to oczywiście także i w V. Radzie Narodowej czy Radzie Rzeczypospolitej nie znajdą się albo wcale, albo w należytej liczbie przedstawiciele olbrzymiej masy polskiego społeczeństwa uchodźczego.

Zgadzam się z panem premierem, że jest to „duży i trudny problem“ do przeprowadzenia technicznego, ale stanowczo nie zgadzam się z poglądem, że brak jest kanwy organizacyjnej. Kanwa jest, Panie Premierze. — Jest znakomicie zorganizowana siatka Skarbu Narodowego i organizacji społecznych, jakiej nie mieli ani Żydzi, gdy przed uzyskaniem niepodległości Izraela przeprowadzali na całym świecie wybory, ani ostatnio, rok temu, emigranci polityczni lotewscy. Sprawa jest trudna, tak samo jak trudne było zorganizowanie Skarbu Narodowego, ale jest ona bezwzględnie koniecznością polityczną równą jak istnienie Skarbu Narodowego, i z jego rozwojem, a nawet utrzymaniem ściśle się łącząca.

Płatnik na Skarb Narodowy słusnie domaga się wypływu z samej istoty demokracji prawa głosu w sprawach zasadniczych. Jeżeli mimo to płaci choć nie jest jeszcze do głosowania dopuszczony to dlatego, że uważa okres obecny do końca kadencji tej Rady za przejściowy. Wierzę mi jednak Panowie, że jest już w kresu cierpliwości.

Udowadniać tego nie potrzebuje, gdyż mają panowie setki rezolucji, które ostatnio napływają z terenu. Trzy czwarte tych uchwał domaga się wyborów. Przyjechałem niedawno do jednego z obozów z odczytem o Skarbie Narodowego. Po referacie podniósł się

w średnim wieku człowiek, jak się później dowiedziałem inwalida wojenny z amputowaną powyżej kolana nogą, i odezwał się do mnie w ten sposób:

— „Pan jest członkiem Rady Narodowej? Przyjeżdżacie panowie, mówcie — prosicie o pieniądze, płacimy. — Jak było potrzeba to wylewaliśmy krew na wszystkich pobożniakach świata, ale potem wydawało się, że już nie jesteśmy potrzebni. „Murzyn zrobił swoje — Murzyn może odejść. Polski murzyn nie ma nawet możliwości wypowiedzenia się, do kogo ma zaufanie. Nie chcecie mu dać nawet głosu. Czy także, jak ci panowie z Rady Politycznej uważacie, że to wy jesteście narodem — że to wy, a nie ja reprezentujecie moją żonę, moje dzieci i moje ojca w Kraju“.

Zapytuje Panów, co miałem mu odpowiedzieć? Ze „trudności techniczne“, że „brak kanwy organizacyjnej“, że „rozproszenie“, że to „oni“ a nie my. Nie! Odpowiedziałem szczerze tak, jak myślę, że nie boimy się, jak ci tamtej strony plotu“ wyborów, by wyszłoby sztydo z worka, ilu to oni mają zwolenników. Obiecałem, że zrobię wszystko, co w mojej skromnej mocy aby do wyborów doprowadzić.

Sprawy wyborów odkładają się już nie da, i na ten cel pieniądze znaleźć się muszą. Bez względu na to czy będą zjednoczenie grup politycznych czy do niego nie dojdzie, olbrzymia masa społeczeństwa polskiego na uchodźstwie, stanowiącego jedyną prawdziwą przekrój polityczny i społeczny narodu polskiego, nie będą dłużej tolerować stanu, w którym drobne oligarchiczne grupy usurpują sobie wyłączne prawo reprezentowania opinii Kraju, opinii własnych rodzin wychodźców wojennych, negując im ich demokratycznego prawa udziału w wyborach. Obywatel polski, który walczy

## WROGOWIE

Biedny Skarb Narodowy... Ale sobie powiada „O nie, nie, Półki przy mnie dwaj dobry, Jeden — twoje sumienie“

# Pomiędzy dwoma

została wyparta z Palestyny i Persji. Czyni ona teraz wysiłki, by utrzymać wpływy w krajach arabskich oraz zachować swą pozycję, jako potęgi morskiej na Morzu Śródziemnym. Chodzi jej o to, by Ameryka jej w tym nie przeszkadzała, a nawet, żeby pomogła. W polityce zaś takie poparcie łatwiej jest wymusić, niż wyprosić.

Ciekawa i napewno nie przypadkowa jest zbieżność niektórych szczegółów. Kraje arabskie żywią do St. Zj. żal o poparcie udzielone Izraelowi w walce o niezależność przeciw W. Brytanii. Wiadomo, że Eisenhower jest bardziej przychylny krajom arabskim, niż był Truman, co musi niepokoić koła żydowskie w Stanach Zjednoczonych. Otóż, na drugi dzień po wizycie F. Dullesa w Kairze i po zwyczajowych komplementach, prawionych przez niego Neguibowi, przemawiał Churchill.

Egiptowi, wrogo usposobionemu w stosunku do Izraela, Churchill prawie pogroził wojną, natomiast w stosunku do Izraela wypowiedział się jak najbardziej przyjaźnie. Ta część mowy Churchilla jest napewno mile widziana przez koła żydowskie w Ameryce, które mają rozległe wpływy. Zresztą Churchill osobiście jest mało atakowany w Stanach Zjednoczonych. Cała furia i złość wyładowała się na Attleem, który zarzucił, że w Ameryce są czynniki dążące do wojny. W mowie Churchilla nie ma ani słowa bezpośredniej drażniącej krytyki Ameryki.

Churchillowi chodziło o zademonstrowanie jednoci opinii brytyjskiej w tej chwili i ten cel osiągnął. W roz-

prawie zabrało głos więcej przedstawicieli opozycji, niż partii rządowej, niemal wszyscy opozycjoniści chwalił Churchilla. Jego największy przeciwnik, Bevan, nie zabrał głosu. Wyrezyła go żona, która powiedziała Churchillowi parę ciepłych słów. Bevanista Crossman stwierdził, że Churchill ma zawsze dwie drogi do wyboru: albo jednolity front z Ameryką i rozdrowienie brytyjskiego społeczeństwa, albo jednoci brytyjskiego społeczeństwa rozdźwięki w stosunkach brytyjsko-amerykańskich. Dotychczas Churchill był zdecydowanym zwolennikiem jednoci brytyjsko-amerykańskiej, nawet, jak mu to wypomniano, „za wszelką cenę“. Obecnie szeszedł z tej drogi. Nie wiadomo, czy na długo. Opozycja poparała kosztem swoich interesów wyborczych. Widocznie opozycja uznała, że racja stanu wymaga teraz solidarnego z rządem działania.

## W PRZEBIEGU debaty parlamentarnej, tak samo jak w mowie Churchilla sprawa stosunków z Rosją wcale nie wysuwała się na plan pierwszy. Rosja była jednym z wielu tematów. Istotą dyskusji były stosunki Ameryką w sprawach wszelkiego rodzaju, z rosyjską włącznie, ale nie wyłącznie. W Brytanii utrzymywała jednolity front z Ameryką „za wszelką cenę“, gdy czuła się zagrożona ze strony Rosji. Obecnie, po śmierci Stalina, W. Brytania sądzi, że wojna nie zagraża. Uważa zatem, że nadszedł odpowiedni moment do odegrania roli

**POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA**  
74, Deacon St., London, S. E. 17. Tel. ROD 4628

wysyła wszelkie leki do Polski			
Streptomycyna 10 grm	£2. 2.6	Kimifon 100 tabl.	£0.11.0
Penicylina 3 mil. ol.	£0.14.0	" 300 tabl.	£1. 4.0
Chloromecetyna 12 caps.	£1.12.0	" 1000 tabl.	£3.17.0
P. A. S. 500 tabl.			£1.10.0







# Z Życia Kombatantów

Na podstawie materiałów nadesłanych przez Wydział Inf.-Pras. Zarządu Głównego SPK

## BILANS ROCZNY KOŁA SHEFFIELD

Sprowadzenie teatru Ref-Rena, to jedyna dodatnia pozycja w pracy SPK w Sheffield — taką opinię słyszałem z niejednych ust.

Nie neguję, że występ tego teatru pozostawił wśród sheffieldzkiej Polonii najlepsze wspomnienie (chyba tylko występ przed laty baletu z Londynu można z nim porównać, ale wiadomo między, a z takich składa się brać w Sheffield. Wola krótsze sukienki i gołe nóżki). U tych, co z lenistwa nie przyszli na przedstawienie, pozostaje gorzyc zawodu. Jedni i drudzy rzucają niecierpliwie pytania: „kiedy przyjadą następny raz?”

Jednak trudno jest pogodzić się z wyżej wyrażoną, dość jednostronną opinią. Koło SPK w Sheffield bowiem ma piękną kartę w ciągu 7-letniego istnienia. Była to praca spokojna, przemyślana, a co najważniejsze, dająca wyniki. Nie ma tylko nie fajwerkowego, błyskotliwego, nadzwyczajnego, jakby niektórzy konieczni chcieli.

Największym osiągnięciem jest doprowadzenie po latach wysiłków kolejnych zarządów, od prezesa kol. Henryka Majewskiego, poprzez kierownictwo kolegów Wł. Rokickiego, St. Dudnika i wreszcie K. Rubina, do zakupu własnego domu. Odtąd przeważająca, kawalerska część Polaków w Sheffield nie będzie szlifować chodników, błagać się bez celu po ulicach — ma bowiem własny dom.

Niemniej efektywnym, choć rozumnym obliczonym na dalszą przyszłość, jest fakt, zreorganizowania i prowadzenia na właściwym poziomie szkoły polskiej, gdzie dzieci uczą się o Polsce w ojczystym języku. Piszę o fakcie efektywnym, bo kto był na akademii trzeciomajowej, mógł naocznie się przekonać, jak czteroletnie i starsze pociechy pięknie się popisują wynikami swej pracy w polskiej szkole. Co prawda powstanie i utrzymanie szkoły nie jest wyłączną tylko zasługą SPK, ale wynikiem zgodnej współpracy z innymi organizacjami, niemniej miejscowe Koło wspiera materialnie szkołę, a jego społecznie przygotowani członkowie wkładają dziś niemal wszystkie w swą nauczycką pracę, pod kierownictwem niestrudzonego, jednego z byłych prezesów Koła, kol. St. Dudnika.

Trzecią pozycją jest stworzenie, za-

silanie materialne i opieka nad amatorskim teatrem. I znowu sprężyną i motorem jest kol. Dudnik. Bo tak już się składa (przynajmniej na naszym terenie), że jak kombatant, to oddany całą duszą pracy dla polskiego środowiska. A że miejscowi artyści nie tylko mają dobre chęci, ale też wkładają rzetelną pracę i niektórzy odznaczają się niemałym talentem, mogliśmy się przekonać po wystawieniu „Betleem polskiego” Rydla, a ostatnio „Kwatery nad Adriatykiem” N. Sądka i innych sztuk.

Nie mniej ważnym odcinkiem pracy SPK jest organizacja odczytów, na których frekwencja nie tylko wzrasta, lecz i „collecta” peniakami zdąża do pokrywania całkowicie akcji. Wyświetlano również filmy polskie, sprowadzono teatry, urządzano koncerty i zabawy taneczne. Przy rozrywkach i zabawach nie zapomniano też i o pracy nad utrzymaniem więzi i poczucia dumy z przynależności do narodu polskiego poprzez organizację obchodów rocznic narodowych, manifestacji patriotycznych itd.

To są ważniejsze etapy dorobku tu-tejszego Koła. Nie od rzeczy będzie wspomnieć też i o codziennej, szarej pracy, zaciebiającej się o popularność wśród Polaków BIP, którego żmudną pracę na tu-tejszym terenie prowadził kol. Wł. Nakoneczny.

Włożony przez cały zarząd wysiłek został należycie oceniony przez doroczne walne zebranie członków SPK, które złożyło podziękowanie ustępującemu zarządowi, szczególnie podkreślając zasługi położone dla miejscowego Koła SPK i całego polskiego środowiska przez kol. K. Rubina, który prowadził Koło, jako prezes przez dwa ostatnie lata. SPK wyraziło również podziękowanie miejscowemu proboszczowi polskiemu ks. W. Szymankiewiczowi, który od szeregu lat, nie szczędząc swych sił i czasu, służył zawsze radą i pomocą kombatantom, mimo nadzwyczaj trudnych osobistych warunków pracy. W uznaniu pracy złożono także podziękowanie kolegom St. Dudnikowi i Wł. Nakonecznemu.

Przed nowym zarządem Koła z prezesem F. Milarskim na czele leży czysta karta do zapisania. A sądzę, że najważniejszy jej rozpoczęciem, idąc za „vox populi”, będzie sprowadzenie teatru Ref-Rena. Czekamy. lf.

## W wyniku arbitrażu SPK wypłaci kwotę 11 i pół tysiąca funtów

Jak wiadomo, odzyskanie „sum włoskich” na mocy wyroku sądu angielskiego nie rozstrzygnęło ostatecznie prawa własności do całości tych sum na rzecz Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. W sumie bowiem byłego Funduszu Społecznego Żołnierzy 2. Korpusu istniało szereg depozytów i innych kwot o ściśle określonym przeznaczeniu.

Zarząd SPK do tej pory pokrył z „sum włoskich” koszty procesu z War Office oraz wypłacił drobne depozyty na sumę około 5 tysięcy funtów.

Podział pozostałych sum zostanie dokonany w wyniku toczącej się obecnie serii arbitraży. W wyniku pierw-

szego arbitrażu SPK wypłaciło Towarzystwu Pomocy Wdów i Sierot po Żonierzach Polskich kwotę £11.470, już po odciążeniu £750 jako części kosztów procesu z War Office. Arbitrem w sądzie polubownym był gen. Władysław Anders. Rzecznikiem SPK był mec. Władysław Dunin-Borkowski, rzecznikiem T-wa Pomocy Wdowom i Sierotom adv. Zucker. Rozprawa odbyła się w dniu 28 kwietnia. Strony postanowiły trzymać się prawa polskiego.

Obecnie toczy się rozprawa arbitrażowa między SPK a Funduszem Społecznym Żołnierza.

## Zjazd Oddziału w brytyjskiej strefie Niemiec

W Zarządzie Oddziału czynione są przygotowania do V Zjazdu Oddziału, który w najbliższym czasie odbędzie się w Höxter. Termin Zjazdu jeszcze nie jest ustalony.

Na V Zjazd gromadzą się sprawy o dużej doniosłości. Między innymi wysuwa się na czoło zagadnienie dostosowania struktury organizacyjnej Oddziału do wytworzonych warunków zarówno w samym Zarządzie, jak i w terenie, ponadto staje się koniecznym opracowanie formy działań w kierunku zapewnienia ochrony interesów człon-

ków pozostających na dłużej w Niemczech.

Także do zadań V Zjazdu należy przygotowanie Oddziału do wzięcia udziału w IV Walnym Zjeździe SPK, który odbędzie się w Londynie dnia 16 sierpnia 1953 r.

## NOWE KOŁO SPK

W oddziale MSO Dortmund założono nowe Koło SPK, które Zarząd Oddziału niezwłocznie zapatrzył w bibliotekę i w maszynę do pisania.

## Dwie nagrody Sienkiewicza — od świata i od narodu

Dnia 5 maja minęła 107 rocznica urodzin Henryka Sienkiewicza. Zarówno w Kraju, jak na obczyźnie dzieła Sienkiewicza przechodzą ponownie renesans, co dowodzi ich nieprzemijających wartości.

Poniżej zamieszczamy obszernie streszczenie odczytu doc. J. Trypućki, wygłoszonego po szwedzku staraniem Koła Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Västerås.

Nagroda Nobla jest zaszczytnym międzynarodowym wyróżnieniem nie tylko dla tych, co ją otrzymują, lecz również dla ich krajów i narodów. Ponieważ jednak istnieje w świecie gradacja narodów i krajów, przeto wartość nagrody Nobla zmienia się w zależności od tego, jaką rolę dany naród lub kraj odgrywa w rozwoju światowej kultury i nauki. Są narody i państwa tak często wyróżniane przez jury w Sztokholmie, że ten uroczysty akt stał się dla nich czymś zupełnie naturalnym, ledwie dostrzegalnym wśród szerokiego mas narodu. Są z drugiej strony narody, co tylko wyjątkowo dostępują tego zaszczytu i fakt otrzymania przez któregoś z ich członków nagrody Nobla żyje w ich wdzięcznej pamięci przez długie dziesiątki lat.

Czterokrotnie przyznano nagrodę Nobla Polakom, z tego jednak tylko w dwu wypadkach przypadła ona niepodzielnie Polsce: w r. 1905, gdy Szwedzka Akademia Literatury wyróżniła Sienkiewicza „za jego wielkie zasługi jako epicznego autora” oraz w r. 1924, gdy ten sam zaszczyt spotkał Reymonta za powieść „Chłopi”. W pozostałych dwu wypadkach laureatką była Maria Skłodowska-Curie, która w r. 1903 podzieliła nagrodę z fizyki ze swym francuskim małżonkiem Piotrem Curie oraz drugim wielkim francuskim uczonym Henrykiem Becquerel, oraz w r. 1911, otrzymała tym razem sama, nagrodę z chemii. W obu wypadkach cały oficjalny honor przypadł jej nowej ojczyźnie Francji.

Gdy w r. 1905 decyzyja jury w Sztokholmie padła na Sienkiewicza, nie było jeszcze państwa polskiego; był tylko polski naród, który wobec całego świata podnosił swe prawa do wolności i niepodległości. Gdy w r. 1924 nagrodę otrzymał Reymont, marzenia o wolności były już wprawdzie spełnione, naród polski musiał jednak nadal ciężko walczyć o formy dla swej egzystencji, o naprawienie kulturalnych i materialnych strat w ciągu długiej niewoli. O dotrzymanie kroku innym wolnym narodom Europy i świata. W tych warunkach decyzja sztokholmska stanowiła nie tylko uznanie dla polskiego dążeń i dla polskiego wkładu w kulturę światową, lecz również — i może przede wszystkim — zachętę w ich walce o byt, wolność i przyszłość. Czy te momenty były brane pod uwagę przez Szwedzką Akademię Literatury, trudno dziś rozstrzygnąć; było by jednakże niesprawiedliwością pominać je milczeniem.

Gdy się mówi o Sienkiewiczu, gdy się mówi w ogóle o polskiej literaturze z okresu niewoli wobec cudzoziemskiego audytorium, nie wolno oddzielać autora od jego narodu i od jego środowiska. W związku z przeszłością Polski, w związku z długą walką Polaków o niepodległość był Sienkiewicz, podobnie zresztą jak prawie wszyscy inni wybitniejsi autorzy z tego okresu, w pierwszym rzędzie sługą swego kraju i narodu, a dopiero potem artystą. Jego dziad walczył jako pułkownik artylerii w armii Napoleona. Jego ojciec brał udział w powstaniu listopadowym i styczniowym. Wnuk i syn zamienili szablę na pióro nie po to, by zdradzić ideały swych przodków, lecz by kontynuować ich dzieło, tym razem jednak przy pomocy innej broni. Cudzoziemcy piszący o Sienkiewiczu lub o polskiej literaturze najczęściej nie biorą tych momen-

tów pod uwagę albo też nie umieją im nadać należytego znaczenia. Wybitny szwedzki sławista i doskonały znawca słowiańskiego świata, Alfred Jensen (um. 1921), poświęcił Sienkiewiczowi piękny i wnikliwy artykuł „Henryk Sienkiewicz, studium literackie” (Finsk tidskrift 1904), w którym zajmuje się niemal wyłącznie walorami artystycznymi i światem ideowym utworów Sienkiewicza, jak gdyby właśnie te momenty były najistotniejsze. Tymczasem my, Polacy, wiemy dobrze, że rodacy Sienkiewicza szukali w jego utworach nie tylko artystyzmu, ale także „pokrzepienia serce”. Inny szwedzki krytyk, Hellen Lindgren, autorka świetnie napisanego studium o Sienkiewiczu w „Ord och Bild” (1902), daje po przeczytaniu „Potopu” następującą charakterystykę polskiego narodu w przeszłości: „Tracą oni z oczu rzeczy wielkie dla małych, tracą kraj jak szpilkę, niemal nie dostrzegając tego”. To błyskotliwe ujęcie dowodzi, że autorka ani nie знаła ani też nie rozumiała przeszłości Polski. W każdym razie nie takie wnioski miał na celu Sienkiewicz w trakcie pisania „Trylogii”. Pisał on to dzieło w pierwszym rzędzie z myślą o swych rodakach i był pewien, że ci rodacy nie wypaczą jego właściwych intencji.

Jeżeli jednak Sienkiewicz w tak wielkim stopniu jest związany ze swym narodem, jeżeli elementy narodowe odgrywają u niego tak wielką rolę, to dlaczego wybór Szwedzkiej Akademii Literatury padł właśnie na niego a nie na kogo innego? Odpowiedź na to pytanie znajdujemy w samej osobowości Sienkiewicza. Mimo swego głębokiego patriotyzmu był on w gruncie rzeczy kosmopolitą. Znał on jak mało kto zachodnią kulturę, wędrował całą zachodnią Europę, północną Afrykę, przez dłuższy czas mieszkał w południowej Francji i we Włoszech. Posiadał najlepsze dane do przeprowadzenia paraleli między tym, co było specyficznego w polskim charakterze a zachodnim sposobem myślenia i życia i do wydobycia z tego charakteru tych pierwiastków, które w nim były oryginalne i ujmujące i które tylko czekały na wielkiego artystę. Służył on kulturze światowej w specyficzny sposób, podobnie zresztą jak wielu jego rodaków, nie zapominając ani na chwilę o swych obowiązkach wobec kraju. W tej służbie był konsekwentny przez całe życie. Nawet w „Quo vadis”, a więc w swojej najbardziej uniwersalnej powieści, nie zbył z tej linii. Podczas gdy obcy podziwiali ten utwór jako wielkie dzieło sztuki, jego rodacy dostrzegali w heroicznej i bohaterkiej walce pierwszych chrześcijan podobieństwo do swej walki o byt i przyszłość. Gdy na końcu ubiegłego stulecia Niemcy rozpętali gwałtowną antypolską kampanię, odpowiedział Sienkiewicz na nią utworem „Krzyżacy”, w którym przecież, mimo wyraźnych tendencji nacjonalistycznych, potrafił zachować taki umiar artystyczny, że powieść stała się wielkim sukcesem nie tylko w Polsce, lecz również — co jest naprawdę zastanawiające — w samych Niemczech.

Twórczość Sienkiewicza jest bogata i wielostronna. Wprawdzie w powieściach historycznych odczuwa się brak niektórych warstw społecznych (chłopi, mieszczaństwo), które przecież nawet w przeszłości miały dość dużo do powiedzenia, lecz te braki zostały w pełni wynagrodzone w realistycznych i jakże głęboko jeszcze nawet dziś wzruszających nowelach chłopskich. Innymi nie mniej ważnymi i nie mniej głęboko odczuty wążkiem w jego nowelach jest los Polaków tułaczy. Do tych wątków nawiązuje też przepiękna powieść dla młodzieży „W pustyni i w puszczy”. Powieść współczesna zajmuje w

twórczości Sienkiewicza dość skromne miejsce. Na uwagę zasługują tu tylko dwa utwory: „Bez dogmatu” — obraz człowieka, co stracił moralne oparcie w życiu i mimo swej niezwykle wysokiej kultury umysłowej stał się w gruncie rzeczy pasorzytem społecznym oraz „Rodzina Polanieckich” — apoteoza życia rodzinnego i miłości do swego kawałka ziemi, pochwała pracy i podkreślenie pozytywnych wartości w człowieku-obywatelu. „Trylogia” otwiera przed czytelnikiem tak bogaty i urozmaicony świat typów i wydarzeń, że trudno to wszystko ująć w kilku zdaniach. Dla szwedzkiego czytelnika ciekawie przedstawia się tylko „Potop” ze względu na liczne wątki szwedzkie. Niestety, powieść nie cieszy się w Szwecji popularnością. Podczas gdy „Ogniem i mieczem” do doczekali się nawet kilku wydań (ostatnie przed kilkunastu laty). „Potop” wyszedł tylko w jednym, w dodatku bardzo obciętym wydaniu w r. 1901.

Mówiąc o przekładach należy podkreślić, że właściwie prawie wszystkie utwory literackie Sienkiewicza zostały przełożone na język szwedzki, z czego niektóre, np. „Ogniem i mieczem”, doczekały się nawet kilku wydań. Rzecz jasna, że największym powodzeniem cieszyło się i nadal się cieszy „Quo vadis”. Powieść ta, przedrukowywana bez końca w licznych tłumaczeniach na języki obce, liczy w Szwecji 16 różnych wydań, co jest cyfrą prawie niewiarogodną. O tym niezwykłym powodzeniu zdecydował oczywiście nie temat, opracowywany wielokrotnie przez różnych mniej lub więcej wybitnych europejskich pisarzy przed Sienkiewiczem i po nim, lecz wysoki poziom artystyczny powieści.

Wnioski, jakie płyną z tych rozważań na temat pierwszego polskiego laureata Nobla w dziedzinie literatury, są proste. Sienkiewicz był kimś więcej, niż tylko artystą. Był on jednocześnie sługą swego kraju. Połączenie tych dwu wielkich zadań życiowych było trudne, Sienkiewicz jednak sprostał im w sposób, który zjednał mu podziw i szacunek nie tylko u przyjacieli, lecz również — co ważniejsze — u wrogów jego narodu. Był to tryumf równie wielki, co uzyskanie nagrody Nobla.

J. Trypućko

## POSZUKIWANIA

*Radela Bronisława* z wojew. grodzieńskiego, w czasie wojny służył w 2 Korpusie — poszukuje kuzyn w Stanach Zjednoczonych.

*Muszyńskiego Tadeusza*, ur. 20. 1. 1933 w Drohobyczu — poszukuje ojciec.

*Jarczewskiego Mariana*, syna Karola, lat około 47, ur. w Obertynie, — poszukuje rodzinę w Polsce.

*Wąsowskiego Edwarda*, ostatni adres: Helmsley, Yorks. — poszukuje rodzinę w Polsce.

*Kulakowskiego Józefa*, w r. 1946 służył w PSZ w stopniu st. sierż. podch.

*Kpt. Gutowskiego*, który przebywał w r. 1941 w obozie internowanych w Oeschgen (Szwajcaria).

*Kwiatkowskiego Edwarda*, pochodzącego z Wileńszczyzny, wywiezionego do Rosji, po wojnie przebywał w W. Brytanii.

Zgłoszenia prosimy kierować do Zarządu Gł. SPK, 18 Queens Gate Tce, London, S.W.7.

## BIBLIOTECKA

## WYDAWNICTWA SPK

OZDOBA DOMU  
KOMBATANTA



„DOLINA“

# Wypad na Truskaw

Ogłaszamy wyjątek z książki „Drogi Cichociemnych“, opisującej przygody skoczaków spadochronowych, wysyłanych z zachodu do Armii Krajowej podczas ostatniej wojny. Książka ta ukazuje się wkrótce w Stanach Zjednoczonych i w Wielkiej Brytanii po angielsku pod tytułem „The Unseen and Silent“.

**N**IEMICY parokrotnie wysyłali oddziały pacyfikacyjne w okolice Kampinosu celem oczyszczenia terenu z partyzantki. Za każdym jednak razem sprawialiśmy im tęgie łanie. Ostatecznie postanowili skończyć z nami po naszym wypadzie na lotnisko bielańskie, kiedy to ponieśliśmy pewne straty. Zaraz następnego dnia po walce wystąpił oddział dla zadania nam decydującego ciosu. Licząc widocznie na nasze wyczerpanie, Niemcy maszerowali bez ubezpieczeń, jakby na paradę, w kierunku Palmir — tych samych Palmir, które znaliśmy tak dobrze z licznych egzekucji. Kolumna niemiecka minęła właśnie Janówek, zdrażając w kierunku Wiersz.

Nasze wysunięte daleko do przodu ubezpieczenia przywitały ich ogniem. Nie poskutkowało to jednak. Niemcy posuwali się w dalszym ciągu. Te pierwsze strzały dały nam jednak „oddech“ na zorganizowanie dalszej akcji.

Pierwsza uderzyła na Niemców kompania trzecia, która w boju o lotnisko bielańskie poniosła największe straty. Dowodził nią sierżant „Opończa“, godnie zastępujący dawnego dowódcę por. „Helskiego“\*) który poległ dnia poprzedniego. Opończa z szaleńczą wprost brawurą zepchnął Niemców do lasu prosto w partyzanckie objęcia kompanii por. „Dana“ i trzeciego szwadronu kawalerii wachm. „Narcyza“. Nasze dotychczasowe doświadczenia w walkach leśnych nie poszły na marne: na placu zostało 50 Fryców. Obdarte wojsko leśne potrafiło w krótkiej walce roznieść świetnie wyszkolony i doskonale zaopatrzony oddział regularny, który miał nas wykurzyć z Kampinosu.

Polaną leśną, gdzie został dokonany ostateczny pogrom pacyfikatorów nazwano w okolicy „Psim Polem“. Niemców w Modlinie zdenerwowało podobno, że wypuszczymy z naszej niewoli jeńcom wystawiliśmy dwujęzyczne przepustki: „Nach Berlin, über Modlin, Bvdgoszcz und Poznań“.

Chociaż liczebność wojsk, otaczających „bandytów“ kampinoskich, sięgała 20 tysięcy, liczne niemieckie „Stützpunkty“ w dalszym ciągu nie były pewne swego jutra. Nieprzyjaciel stanowią mieszaninę niemieckich i narodowościowych oddziałów SS, Werkmachtu, Kozaków, jednostek żandarmerii niemieckiej, ukraińskiej, litewskiej i lotewskiej. Wśród tych jednostek trafiały się również kompanie węgierskie, z którymi mieliśmy na ogół ciche „zawieszenie broni“.

W drugiej połowie sierpnia, tj. w czasie najsilniejszego nacisku Niemców na Stare Miasto, nasza Rzeczpospolita Kampinoska przeżywała okres dość ciężki. Stało się to na skutek obsadzenia południowej strony lasów przez świeże siły niemieckie, wsparte oddziałami Kozaków z Ost-Legionu. Artyleria, usadowiona u samego skraju lasów, ostrzeliwała nasze kwatery. I choć ogień ten, prowadzony z dość znacznej odległości, nie mógł być zbyt celny, nieraz jednak był mocno denerwujący. Natomiast placówki nasze, wyrzucone daleko wpród bliżej stanowisk artyleryjskich, odczuwały go bardzo dotkliwie.

Jedna z tych placówek, znajdująca się we wsi Pocięcha, była przedmiotem specjalnego zainteresowania ze strony Niemców. Nam zaś bardzo zależało na jej utrzymaniu, gdyż stanowiła ważny punkt łączności na drodze do walczącego Żoliborza. Niemcy zdawali sobie z tego sprawę i dlatego właśnie kładli w ten teren nieustanny ogień artyleryjski.

Powodowało to duże straty; zdarzało się, że w ciągu dwóch dni na tej jednej tylko placówce mieliśmy paru

zabitych i kilkunastu rannych. Nasze doraźne, płytkie wypadki na przedpolu nie mogły zmienić sytuacji.

Wyczekiwanie na kolejne nawały ogniowe nie należało do przyjemności i mocno nadwyrężyło nerwy naszych chłopców, przyzwyczajonych do akcji krótkich, efektownych i późniejszego odskoku w niezagrażone rejony leśne. Unieruchomieni w jednym miejscu, przygwożdżeni techniczną przewagą nieprzyjaciela czuli się bezbronni.

Ten stan nie mógł trwać dłużej, trzeba było coś na to zaradzić.

Po przeprowadzeniu dokładnego rozpoznania stanowisk niemieckich stwierdziliśmy, że większe zgrupowanie artylerii znajduje się w miejscowości Truskaw. Stamtąd Niemcy kładli swój ogień na Pocięchę i na folwark Zaborów Leśny. Stan liczebny nieprzyjaciela w Truskawiu wynosił około 500 ludzi, którzy kwatrowali we wsi. Aby artylerię niemiecką zmusić do milczenia, trzeba było zrobić głęboki wypad na Truskaw.

**W**YPAD postanowiliśmy dokonać ochotnikami. Zgłosiło się około 600 chętnych chłopców. Wybrałem z tego 70 z oddziałów liniowych, oraz 10 z „tylowych“. Nieściśle określenie „oddziały tylowe“ odnosi się do kwaterymistrzostwa, żandarmerii, gonców, kancelistów itp. Byli to żołnierze zaprawieni do walki, stanowili ostatni odwód, który niejednokrotnie ratował sytuację. Nie dawniej jak 10 dni przed tym, po wymarszu najlepszych oddziałów do Warszawy, gdy znaczne jednostki Kozaków zaatakowały nasze miejsce postoju z północy, z rejonu Kazunia, właśnie dzięki temu ostatniemu odwodowi udało się uratować oddział od rozbitcia. Wyróżnił się wtedy w szturmie: kwaterymistrz ze swym personelem, żandarmeria w całości, a oficer łącznikowy grupy por. „Stabrawa“, który zresztą prowadził jedną z grup do szturmu, poległ, wyróżnił się wprost nieustraszoną odwagą i odwagą.

Wśród przygotowań do zamierzonej akcji sprawą najważniejszą było przekonanie dowódcy Grupy Kampinoskiej, mjr. Okonia o celowości podobnie ryzykownej wyprawy. Akcja była ryzykowna, to nie ulegało wątpliwości. Na powodzenie można było liczyć tylko w wypadku całkowitego zaskoczenia. Niepowodzenie kosztowałoby nas nie tylko ofiary w ludziach, ale wpięłyby fatalnie na obniżenie na-



1 sierpnia 1944. Por. Helski za trumną jednego z żołnierzy ze swego Baonu

strojów wśród naszych chłopców. Sumując wszystkie „za“ i „przeciw“ — utrzymałem się jednak w przekonaniu, że akcja udać się musi.

Niestety mjr. Okoń nie podzielał mojej wiary. Nie udało mi się go przekonać, że możemy liczyć na powodzenie. Nie rezygnowałem jednak z projektu i tego samego dnia poszedłem do niego drugi raz. Czasu było niewiele, a akcję trzeba było wykonać jeszcze tej nocy.

Dlaczego nie kiedy indziej? W dość długim okresie życia w lesie, człowiek wyrobił w sobie nieomylny „wdech partyzancki“, zmysł intuicji, który prawie nigdy nie zawodził. Ten wewnętrzny głos mówił, że wypad należy zrobić jeszcze dzisiaj.

Przygotowałem więc oddział i poszedłem po ostatnie słowo do dowódcy. Udało mi się wreszcie przekonać go. Ustaliliśmy, że mjr. Okoń pójdzie na podobną akcję do sąsiedniej wsi Sieraków. Uzgodniliśmy hasła i czas rozpoczęcia na godz. 1.00 w nocy.

Miało się już pod zachód. Chłopcy siedzieli w długich cieniach olch i topoli, gotowi do wymarszu. Twarze ich były skupione. Dla starszych była to tylko jeszcze jedna walka, dla nowicjuszy zaś chrzest bojowy, który wywołuje dobrze znany każdemu dreszcz emocji.

Była godz. 19 dnia 1 września. Po dałem chłopcom szczegółowy plan działania.

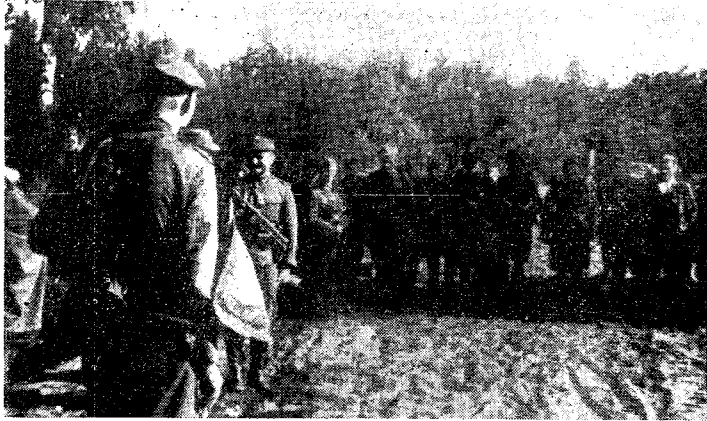
Cel wypadu zamierzałem osiągnąć przez obejście wsi Truskaw i uderzenie na nieprzyjaciela z tyłu. Nasze placówki na skraju lasu zostały uprzedzone o akcji i miały czuwać całą noc, aby przyjść nam ewentualnie z odsieczą. Całą grupę, tj. osiemdziesięciu kilku, podzieliłem na trzy części. Dowódcami zostali: por. „Lawa“ (Tadzunio), por. „Jastrząb“ (Olek-kwatermistrz) i

kich, nie należało to jednak do przyjemności.

Na firmamencie nie było ani jednej chmurki, która by choć na chwilę chciała przesłonić zimną poświatę księżyca. Mimo tak widnej nocy ra drugim końcu wsi stanęliśmy niespostrzeżenie.

Zaledwie odsapnęliśmy chwilę, Wulkan poszedł ze swoim oddziałem lewą stroną wsi, Olek na drogę wiodącą środkiem, a Tadzunio od strony Sierakowa. Sam z dwoma gońcami udałem się za Tadzuniem, mniemając, że ta właśnie grupa najpierwsza powinna dopaść stanowisk artylerii niemieckiej, znajdującej się na przeciwległym końcu Truskawia.

Plutony posuwały się wolno przeszkukając patrolami skrajne zabudowania, aby znaleźć kogoś, kto by mógł udzie-



Por. Helski wśród swych żołnierzy w Kampinosie

por. „Wulkan“. Grupy boczne otrzymały dodatkowe zadanie niewypuszczenia Niemców ze wsi z chwilą rozpoczęcia akcji, oraz ubezpieczenia boków, a grupa środkowa miała ubezpieczyć tyły — niezależnie od głównego zadania: właściwego uderzenia w środek wsi.

Wyruszyliśmy o zmroku. Do czołowych placówek podwoziły nas własne podwozy, abyśmy mogli jak najwięcej sił zaoszczędzić na samą robotę. Dojazd piaszczystymi drożkami leśnymi trwał około dwóch godzin. Konie ledwo ciągnęły wozy. Bractwo drzemało, chcąc jeszcze trochę wypocząć, przed pracownicę zapowiadającą się nocą. Jechałem z kilkoma chłopcami konno,

lic ostatnich najaktualniejszych wskazań co do siły i rozlokowania nieprzyjaciela.

Wieś zdawała się całkowicie wyludniona. Chałupy były opustoszałe, w stajniach i chlewach — ani śladu żywego stworzenia. Tylko cienne sylwetki naszych szperaczy wnosili w głąb ciszę trochę życia. Nieco mnie to speszyło. Spodziewaliśmy się bowiem, że życie wsi toczy się najnormalniej.

Udało nam się wreszcie znaleźć jakiegoś starca. Na nieszczęście był głuchy jak pień. Aby się z nim dogadać, trzeba go było sprowadzić do piwnicy, gdzie jeden z naszych chłopców darsi się do niego na całe gardło. Siedząc przy samym okienku piwnicy, odnosiłem wrażenie, że krzyki te muszą być słyszane na setki metrów. Wiadomości, jakie zdołaliśmy od starca uzyskać, były bardzo cenne. Dowiedzieliśmy się, że dnia dzisiejszego, po południu, przybył do wsi jeszcze jeden oddział artylerii, prowadząc z sobą kilkanaście dział i sporo wozów z amunicją. Niemcy kwatrowali w domach od strony lasu. Wieczorem „zmobilizowali“ na swój użytek całą pięć piękną ze wsi. Reszta ludności uciekła wraz z dobytkiem. Ciarki mnie przechodziły, gdy obliczałem siłę przeciwnika. Było ich około tysiąca. Jak na naszą osiemdziesiątkę to jednak trochę za dużo. Ale mieliśmy za sobą pewien atut: znajdowaliśmy się na ich tyłach; zresztą dzisiejszej nocy na pewno nie będą zbyt pilnie czuwać.

Skradaliśmy się jak koty. Przy skakanu przez płoty. — ani jednego słowa, ani stukotu, ani trzasku sztachety. Tylko księżyc jak na utrapienie świecił coraz jaśniej, potęgając niesamowitą ciszę, pełnej utajonego życia.

**D**OCHODZIŁA godzina pierwsza. Z każdą chwilą rosło podniecenie; niepokój o los naszego wypadu nie dawał mi spokoju.

Nagle z głębi wsi wyrwały się dwie krótkie serie z pistoletu maszynowego. W tym momencie skończyła się moja rola jako dowódcy całości. Poszczególne grupy, współdziałając w ramach podanego na początku planu, musiały już polegać na sobie.

Gdy padły pierwsze strzały, błyskawicznie rzuciliśmy się do przodu. Zachowywanie ostrożności było już teraz zbędne. Każdy rozumiał, że najlepiej znaleźć się możliwie szybko wewnątrz zgrupowania przeciwnika. Nieprzyjaciel był zaskoczony całkowicie. Od pierwszych strzałów zapaliła się stodoła i stóg słomy na końcu wsi. Suche materiały objęły natychmiast chciwe płomienie, oświetlając nam całe przedpole. Zrobiło się widniej niż w dzień.

Z chat przed nami wybiegały przerażone kobiety, kierując się w stronę lasu. Zaprzestaliśmy ognia. Wszystkie nasze grupy wykonały ostatni skok do przodu.

Wystarczyło tej krótkiej przerwy, aby nieprzyjaciel ochłonął. Po kilku przypadkowych seriach z broni maszynowej, zaczęły padać pierwsze pociski z granatników i moździerzów. Ogień ten był na szczęście mało skuteczny — zmieszaliśmy się już bowiem z przeciwnikiem i pociski gęściej raziły Niemców, którzy na małej przestrzeni byli bardziej skupieni niż my.

Strzelanina była bezładna. Trudno było rozróżnić pojedyncze strzały. Częstsze wybuchy granatów wzmagały zamieszanie, siejąc zniszczenie. W blasku ognia widać było, że nasi chłopcy zwiłali się żwawo. Akcja rozwinęła się dobrze.

Najbardziej do przodu wdarł się ze swoją grupą Olek; był już w rejonie stanowisk artylerii, Tadzunio likwidował w rowach grupki, które zdążyły uskoczyć ze wsi, by zająć stanowiska zapasowe. Wulkan polował na uciekających w kierunku wsi Łazy. Raz po raz rozlegał się błagalny okrzyk: „Hospody pomyłuj!!!“. Załogę Truskawia stanowili prawie wyłącznie Kozacy.

Pierwszy sierżant Zaremba z grupą kilku chłopców dorwał się do stanowisk artylerii. Wykończył obsługę, która zdążyła znaleźć się przy działach, i rozpoczął wykonywanie głównego zadania — niszczenia dział. Wrzucano do luf granaty lub też podciągano pod nie wiązki słomy z paroma pociskami artyleryjskimi, po czym słomę zapalano.

Tymczasem rozpoczęła się nowa kanonada. Na końcu wsi, na szerokiej piaszczystej drodze, stało kilkadziesiąt wozów amunicyjnych. Była to kolumna, która przybyła dzisiejszego popołudnia. Nie zdążono nawet powypręgać koni. Do tej chwili stały przy dyszlach. Ogień objął już sąsiednie chałupy i zaczął się przerzucać na wozy. Konie rżąc przeraźliwie rzucały się płatając uprzęż. Gdy większość wozów amunicyjnych zaczęła płonąć — wybuchy amunicji stały się tak częste, iż można było odnieść wrażenie, że to gdzieś w pobliżu rozpoczęto przygotowanie artyleryjskie przed wielką ofensywą.

Wybuchy pocisków na wozach stojących po obu stronach drogi robiły z daleka wrażenie sztucznych ogni.

Nie mogłem odżalować stosów amunicji marnującej się w ogniu. Nie można jej było jednak w żaden sposób wywakuować, gdyż dojeżdżenie do wozów było zamknięte przez morze piombi.

Walka zdawała się dogasać. Była godzina czwarta — najwyższy czas do odskoku. I tak zabawiliśmy się tu za długo. W odległości nie całych dwóch kilometrów od Truskawia były inne niemieckie garnizony. Na nasze szczęście w ciągu trzech godzin nie pokwapiły się jakoś z odsieczą. Nie było też nic słychać od strony Sierakowa, do kąd poszedł mjr. Okoń.

Małymi grupkami zaczęliśmy zdążać w kierunku folwarku Zaborów Leśny. Przybył ze swoimi Tadzunio, ciągnąc wóz amunicyjny. Przybyła też dumna grupka Zaremba, ciągnąc armatę, wczoraj dopiero przywiezioną przez Niemców z Warszawy.

Około szóstej byliśmy już „u siebie“. Wszyscy pokładli się spać, gdyż pracowała noc dała nam się dobrze we znaki. Po krótkim odpoczynku wstałem i zabrałem się do obliczenia bilansu naszej wyprawy.

Wypaść nadspodziewanie korzystnie. Całe gniazdo Truskaw przestało istnieć, około 20 dział zostało zniszczonych, spalonych około 30 wozów amunicyjnych. W parę dni potem łączniczka „Basia“ przyniosła wiadomość, że Niemcy sprawili uroczysty pogrzeb swoim poległym, których było około 250. Nasze straty wynosiły 7 zabitych.

Następnej nocy podobnego wypadu dokonali por. Dabrowa z chor. Niecałkiem na dowództwo pułku niemieckiego w odległym od nas o 30 kilometrów Marianowie.

W wyniku tych dwóch akcji oddziały niemieckie z południowej strony Kampinosu musiały zostać złuzowane. Nie wytrzymały już nerwowo nawet własnej strzelaniny, którą ubezpieczały się zazwyczaj — na wszelki wypadek.

Jak wynikało z notatek znalezionych przy kilku Kozakach zostali oni przysłani tutaj z Warszawy na odpoczynek, po ciężkich walkach z oddziałami powstańczymi. W czasie tego odpoczynku mieli likwidować „komunistyczne bandy polsko-sowieckie“ w Kampinosie.

Nosił wilk razy kilka...

\*) Por. Jerzy Piestrzyński, pseudonim „Helski“, był oficerem rezerwy 15 P. Ułanów Poznańskich, a później 8 Pułku Strzelców Konnych Pomorskich. Ciężko ranny w bitwie o Warszawę 25 września 1939 r. dostał się do niewoli. Po ucieczce do Kraju z Oflagu VI B w Düsseldorfie w wrześniu 1943 r. wstąpił do oddziałów A. K. i brał udział w licznych walkach z nieprzyjacielem, głównie na terenie województwa nowogródzkiego. Poległ 2 sierpnia 1944 r. po natarciu na lotnisko „Bielany“ pod Warszawą jako zastępca dowódcy 3 baonu 78 pułku Palmiry - Młociny.

